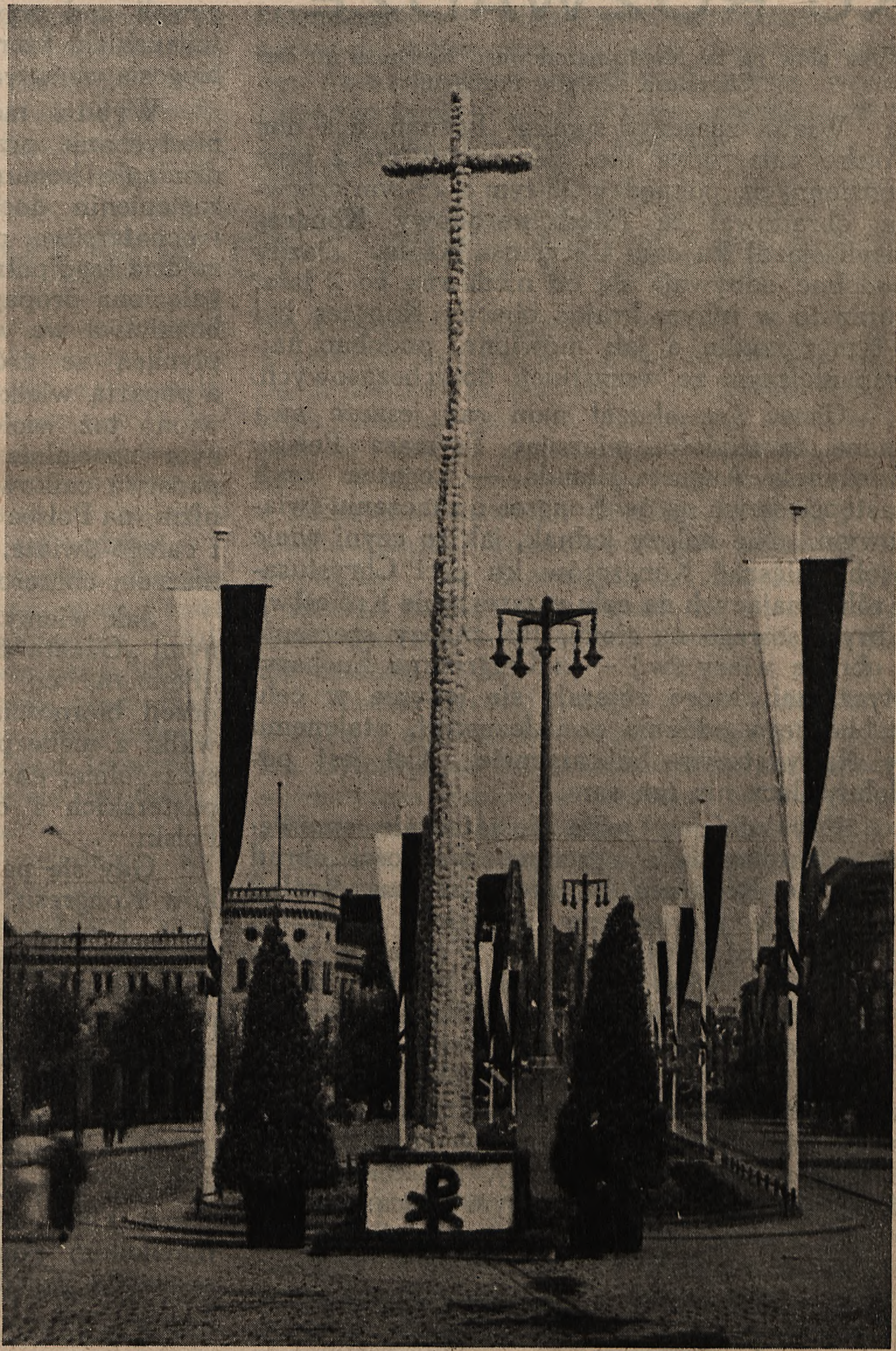
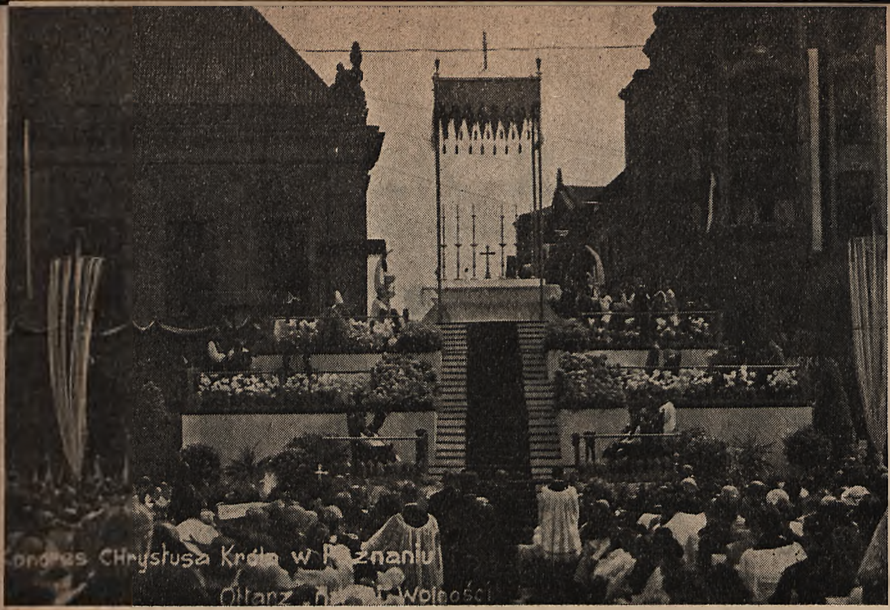
Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany
Rok XXIX Lipiec — Sierpień 1937 Nr 7—8



KONGRES CHRYSTUSA KRÓLA W POZNANIU od 25 do 29 czerwca 1937

KRZYŻ Z KWIATÓW WPROST ZAMKU



KU ROZWADZE...

(Kilka słów na tle Międzynarodowego Kongresu ku czci Chrystusa Króla w Poznaniu)

Wielki zaszczyt spotkał Poznań, a z nim Polskę całą, gdyż oto, jak wiemy już z pism codziennych, pomiędzy 25-tym a 29-tym czerwca obradował tu **Międzynarodowy Kongres** (czyli Zjazd) **ku czci Chrystusa Króla.** Zjazdy podobne odbywają się od niedawna co 2 lata, coraz to w innym kraju; obecny Kongres był 5-tym z rzędu, a jak mówiono, podobno najwspanialszym ze wszystkich dotychczasowych.

Ojciec św. okazał nam raz jeszcze swą znaną życzliwość, mianując Prymasa Polski, Kardynała Augusta Hlonda, — Legatem czyli zastępcą swym na ów Kongres o znaczeniu światowym. Nie należy jednak, jak to czyni wiele osób, mięszać Kongresów ku czci Chrystusa-Króla, mających na celu rozszerzenie Królestwa Chrystusowego na ziemi, (to znaczy szerzenie i obronę wiary św.) — z Kongresami Eucharystycznymi, które zbierają się jedynie w celu publicznego oddania czci Jezusowi, utajonemu w Najświętszym Sakramencie. Cel jest podobny, lecz nie ten sam.

Czy zdajemy sobie dostatecznie sprawę, jako katoliczki, z ogromnej ważności obrad obecnego Kongresu ku czci Chrystusa-Króla? Mianowicie powinnyśmy wiedzieć, iż licznie zebrani dostojnicy Kościoła i świeccy wraz z wiernymi, którzy przybyli z Polski i zagranicy, rozważali podczas tych kilku uroczystych dni palącą sprawę szerzenia się komunizmu i bezbożnictwa w całym świecie i we wszystkich warstwach społecznych, szczególnie jednak, niestety, wśród ludzi ciężko pracujących i biedaków. Jest to objaw wielce smutny, bo komuż bardziej, jak ludziom obarczonym pracą, cierpieniem i trudnościami życia, potrzeba silnej wiary i ufności w opiekę i pomoc Bożą!

Stwierdzono na Kongresie środki i metody, jakich używa komunizm do walki z ładem społecznym i z religią; są nimi głównie: wzbudzanie nienawiści klasowej i buntu przeciwko wszelkiej władzy.

Dowiedziono, na jakich zasadach opiera komunizm swoją naukę (bo to jest nauka, chociaż na złych podstawach oparta, czyli nauka z gruntu fałszywa).

Określono, w jakim stanie znajdują się w poszczególnych krajach propaganda i działalność komunistyczna, a wreszcie

Podano ku rozwadze sposoby i środki do walki z tą zaraźliwą jakoby chorobą społeczną i

Zalecono katolikom, by nade wszystko pracowali nad wyrobieniem w sobie cnót chrześcijańskich, które zalecił Chrystus Pan w 8-miu błogosławieństwach (Kazanie na górze*).

Wybitni mówcy jednomyślnie zaznaczali niesłychanie przebiegłe, wytężone i umiejętne działanie komunistów, którzy nieraz w swym zaślepieniu dochodzą nawet do poświęcenia i bohaterstwa, nie żałując wolności i życia, gdy zajdzie tego potrzeba. Stwierdzono bardzo rozgałęzioną propagandę haseł komunizmu i bezbożnictwa we wszystkich krajach, przeważnie płynącą ze źródła sowieckiego, z Moskwy, a popartą wielkiemi sumami pieniężnymi. Mówiono też wiele o niebezpieczeństwie, grożącym specjalnie Polsce, jako sąsiadce Rosji, państwa całkowicie opanowanego przez komunizm; na Polsce też spoczywają nadzieje Europy i całego świata, gdyż była ona zawsze „przedmurzem chrześcijaństwa".

Jak wiemy, prasa katolicka (a między innymi „Gazeta dla Kobiet" w swych artykułach „Płomień, co zagraża strzechom") ostrzega przed biernością, nawołuje do czujności i do walki z niebezpieczeństwem w myśl, ostatnich szczególnie, encyklik Ojca świętego oraz listów pasterskich i ojcowskich upomnień Prymasa Polski.

Gdy się patrzyło na tak licznych uczestników Kongresu, pilnie biorących udział w obradach i nabożeństwach, gdy się widziało te wspaniałe, tłumne manifestacje uczuć katolickich, to naprawdę serce aż rosło z radości! (Cudzoziemcy byli podobno zbudowani skupieniem i ciszą, jaka panowała podczas obu uroczystych Mszy św. na placu Wolności).

Poznań okazał swe szczerze katolickie oblicze, nietylko przed Polską, lecz i przed światem całym. Tych z uczestników, którzy przed kilku laty szli w skromnym, liczebnie niewielkim pochodzie ku czci Chrystusa-Króla, ogarniała radość, że w tym samym Poznaniu

*) (Patrz wykład Ks. Prałata A. Żychlińskiego.)



Kongres Chrystusa Króla w Poznaniu. Nabożeństwo na Pl. Wolności

obecnie **tysiące kobiet, mężczyzn i młodzieży męskiej i żeńskiej, zorganizowanych w czterech kolumnach Akcji Katolickiej,** karnie stanęło do apelu, aby zaświadczyć swą obecnością: **jesteśmy tu jako wierni poddani Chrystusa Króla, czuwamy i obronimy z pewnością naszą wiarę, nasze kościoły i domy przed niegodnymi, obcymi, wywrotowymi napaściami wrogich sił: komunizmu, bolszewizmu i bezbożnictwa!**

Olbrzymia otucha wynika dla Polski i dla całego świata z tych niezapomnianych chwil Kongresu; tą otucha, która zawsze wynikała ze słów Ewangelii: Sprawa nasza jest słuszna, Bóg jest z nami, ostateczne zwycięstwo pewne po naszej stronie. Wyznawcy Chrystusa nie uwierzą nigdy „fałszywym prorokom", nie ulękną się jakichkolwiek zasadzek czy gróźb, gdy idzie o obronę tego, co dla nas święte i nietykalne. My, katoliczki, które znamy już niebezpieczeństwo i wiemy jak z nim walczyć, starajmy się innym otwierać oczy, budzić z uśpienia, nauczać, aby i oni poznali jedyną, wielką i jasną prawdę, że: **„Chrystus panuje, Chrystus króluje, Chrystus zwycięża, teraz i na wieki!"** *F. S.*

ŚRODOWISKO RODZINNE

— Wiemy już **kto** wychowuje, kto ma **prawo** i **obowiązek** wychowania. Wrażliwa dusza dziecka ciągle pozostaje pod wpływem najrozmaitszych **czynników**, które razem tworzą całość, nazywaną **środowiskiem.** Aby wychowanie doprowadziło do zamierzonego celu, trzeba aby **wszystkie** środowiska spełniły dobrze swoje zadanie. Najważniejszym środowiskiem jest **rodzina.**

„A pierwszym zaiste otoczeniem dziecka jeżeli ma być dobrze wychowane, pisze Ojciec św. Pius XI w encyklice o wychowaniu, **z konieczności natury trzeba nazwać jego własną rodzinę, właśnie do tego zadania przez Boga ustanowioną. Dlatego słusznie utrzymujemy, że najtrwalsze i najpewniejsze jest to wychowanie, które człowiek otrzymuje w dobrze urządzonej i cnotliwej rodzinie."**

— Długo sądzono, że w dziedzinie wychowania najwięcej zdziałać może szkoła, lekceważono tedy wychowanie w rodzinie. Dziecko traktowano częstokroć jako żywą zabawkę, troszcząc się jedynie o jego zdrowie. Dziś, na podstawie badań doszli uczeni wychowawcy do wniosku, że najważniejszym okresem w wychowaniu dziecka jest właśnie okres najwcześniejszego dziecięctwa czyli czas **przed** pójściem do szkoły. Zwiększa to oczywiście odpowiedzialność rodziców, zmusza ich do wytężonej pracy i czujności.

ŁAD W RODZINIE

Ojciec św. podkreśla, że dziecko może być należycie wychowane w **„dobrze urządzonej i cnotliwej rodzinie."** A więc trzeba aby w rodzinie panował ład, który nie polega tylko na zewnętrznym porządku, ale przedewszystkiem zależny jest od **zgodnego, wzorowego** pożycia między małżonkami. Sprzeczne rozkazy, pobłażliwość jednego z członków rodziny a nadmierna surowość drugiego, zabijają pracę wychowawczą. Gniazdo rodzinne zamienia się w piekło i nic dziwnego, że dziecko ucieka z takiego domu, do przyjaciół, na ulicę. Słowa, nauki rodziców nie poparte żywym przykładem nie działają.

Trzeba zwrócić uwagę i na życie domowników: służby, krewnych, współlokatorów. Ich zły przykład może zniszczyć owoce dobrego wychowania rodziców. Czytamy w encyklice: **„Wychowanie to będzie tym skuteczniejsze i trwalsze, im lepszym przykładem przyświecają dzieciom zwłaszcza rodzice i domownicy."**

ZGUBNY PRZESĄD

— Wychowanie jest sprawą bardzo ważną. Aby dobrze dziecko wychować, trzeba mieć odpowiednią wiedzę, doświadczenie, trzeba wyrobić w sobie umiejętność kierowania duszą dziecka. Tymczasem co się dzieje. Posłuchajmy głosu Ojca świętego:

„Do wolnych zawodów i publicznych urzędów, które przecież mniejsze mają znaczenie, ludzie przygotowują się przez długie studia, uciążliwe ćwiczenia, praktyki, trwające nieraz całe lata, natomiast do wychowania dzieci, które zaiste jest szczytem obowiązków rodzi-

cielskich, wielu rodziców zabiera się lekkomyślnie i bez żadnego przygotowania." Trzeba zatem aby rodzice, a więc zarówno matki jak i ojcowie, czytali dobre katolickie książki i artykuły o wychowaniu, aby należeli do katolickich organizacyj mężów i kobiet, gdzie sprawy wychowawcze są często omawiane. Trzeba nareszcie skończyć ze zgubnym przesądem, z przekonaniem, że kto dziecko zrodził, to je i wychować potrafi. Skutki tego błędu są bardzo bolesne.

„Niech więc rodzice, i wychowawcy młodzieży, woła Ojciec św., wytężą swoją uwagę w tym kierunku, żeby powagi i władzy otrzymanej od Boga, którego są naprawdę zastępcami używali w sposób należyty dla dobra dzieci; nie powinni tedy szukać własnej wygody, lecz dążyć do tego, by dzieci nauczyły się świętej a wdzięcznej synowskiej „bojaźni Bożej, która jest początkiem wszelkiej mądrości".

STRASZNY PRZYKŁAD

— Do jakich skutków doprowadza brak religijnego wychowania rodzinnego, widzimy na przykładzie bolszewickiej Rosji. W kraju tym, jak z wielkim bólem pisze Ojciec św. w swej encyklice: **„Dzieci się wręcz wydziera z łona rodziny, żeby je oddać do stowarzyszeń i szkół jawnie wrogich Bogu. Tam się je nie tyle kształci co zniekształca i deprawuje. A cel, który tym poczynaniom przyświeca, jest ten, żeby te dzieci przejęły się bezbożnością i nienawiścią, po myśli tych, co to bredzą o komuniźmie. Tym sposobem powtarza się rzeź niewiniątek, stokroć prawdziwszą i okrutniejszą od Herodowej."**

Okrutny Herod raz kazał wyrznąć dziatwę, bolszewicy sprawili, że tysiączne gromady głodnych, schorowanych dzieci wędrują z miasta do miasta, często napadając na przechodniów by zdybyć kawałek chleba. Dla ukrócenia tej plagi, której sprawcą jest przecież rząd bolszewicki, wydano dekret **karania śmiercią** nieszczęsnych włóczęgów. Zamiast serdecznej, rodzicielskiej opieki — śmierć głodowa i kula w łeb. Oto owoce **bezbożnego, komunistycznego wychowania** poza rodziną — **bez religji.**

Oby ten bolesny, straszny przykład doprowadził do opamiętania tych, którzy lekceważą lub nawet jawnie czy skrycie zwalczają religijne wychowanie w dobrej, wzorowej rodzinie katolickiej.

„Tylko na bojaźni Bożej, słowa Ojca św. zamieszczone w omawianej encyklice, **opiera się cześć dla przełożonych, a bez niej nie może się ostać ani stały ład, ani pokój pogodny, ani w ogóle żadna pomyślność w pożyciu ludzi między sobą".**

JAK KOŚCIÓŁ WYCHOWUJE?

WYCHOWANIE EUCHARYSTYCZNE

Rodzina wychowuje za pomocą środków naturalnych: przez dobre słowo poparte żywym przykładem, przez wzajemną pomoc. Kościół oprócz środków przyrodzonych ma środki nadprzyrodzone: **obfite światło łaski Bożej — Sakramenta Święte.** Fachowcy w dziedzinie wychowania, nawet niekatolicy zwrócili uwagę na ogromne znaczenie tych nadprzyrodzonych środków wychowawczych. Żaden z najbardziej nowoczesnych sposobów wychowawczych nie zastąpi Sakramentu Pokuty, który pozwala czuwać nad ładem w duszy, skutecznie walczyć nawet z najbardziej niebezpiecznymi nałogami. Nikt nie może tak umocnić słabych sił dziecka, jak sam Pan Jezus, który w eucharystycznej postaci wchodzi do duszy i w niej zamieszkuje. Rodzice, którzy nie wykorzystają tego nadprzyrodzonego środka, będą po niewczasie opłakiwać bolesne skutki swego zaniedbania — ale może już być zapóźno.

Oczywiście, że w wychowaniu religijnym największe znaczenie ma przykład. Życia eucharystycznego dzieci nie można oddzielić od **życia eucharystycznego rodziców.** Wszak i im potrzebna jest pomoc, zwłaszcza gdy chodzi o sprawę tak ważną, jak wychowanie dzieci. Im częściej rodzice razem, wraz z całą rodziną przystępować będą godnie do Stołu Pańskiego, tym będzie się lepiej działo w ich ognisku rodzinnym. W ten sposób rodziny najściślej łączą się z Kościołem. **„Kościół,** bowiem jak pisze Ojciec Św. w encyklice o wychowaniu chrześcijańskim, **jest tą wielką rodziną Chrystusową i właśnie dlatego jest on wychowawcą, który jak najlepiej odpowiada potrzebom wychowawczym każdej rodziny z osobna i jak najściślej łączy się z wysiłkami rodzin na polu wychowania".**

O wychowaniu eucharystycznym w dużym stopniu decyduje pierwsza komunia św. dzieci; trzeba wszystko uczynić, aby ten **wielki dzień** stał się początkiem nowego życia a nie tylko uroczystością rodzinną, podczas której tak rodzina, jak dzieci myślą najwięcej o zabawie i strojach.

WYCHOWANIE LITURGICZNE

Oprócz Sakramentów Św., które wlewają łaskę Bożą do serc, Kościół, jak poucza Ojciec św. w tejże encyklice, ma **„święte obrzędy, które się w przedziwny sposób przyczyniają do wyrobienia w młodzieży cnoty".** Kościół ma domy Boże, w których **„uroczyste ceremonie, rzeźby i obrazy, gra organów i śpiewy**

znakomicie pomagają w pracy nad wyrobieniem w duszach pobożności i dobrych obyczajów". Trzeba te wszystkie środki wykorzystywać, ułatwiając młodzieży udział w życiu Kościoła, we Mszy św., w przepięknych obrzędach całego roku kościelnego. Służenie do Mszy św., praca w Krucjacie Eucharystycznej, w kółkach misyjnych daje młodzieży możność zdobycia wyrobienia religijnego i społecznego, odrywa od złego wpływu ulicy.

SZKOŁY KATOLICKIE

Wszystkie środki wychowawcze, jakimi rozporządza Kościół są najlepiej wykorzystywane w szkołach katolickich. Nauczycielstwo katolickie — nietylko z metryki ale i z wykształcenia, z ducha i czynów — oddziaływując zgodnie na wrażliwą duszę dziecka — lepiej wychowa powierzoną mu dziatwę niż nauczyciele, którzy ducha katolickiego nie mają. W szkole katolickiej, do której uczęszcza tylko dziatwa katolicka, panuje duch jedności religijnej, cała nauka jest uzgodniona z Prawdą Bożą. Szkoły te, jak zaznacza Ojciec Św. w encyklice: **„zmierzają do tego, żeby młodzież była wychowaną w pobożności, kształciła się we wszystkich naukach i korzystała również z rozrywek, a nawet z ćwiczeń gimnastycznych".**

WYCHOWANIE W STOWARZYSZENIACH

W jedności z Kościołem pracują liczne stowarzyszenia i związki, w których również odbywa się praca wychowawcza. Skupiają one dziatwę, która uczęszcza do szkół, młodzież pozaszkolną i osoby dorosłe. Trzeba dążyć do tego, aby **cała** młodzież katolicka należała do odpowiednich organizacyj katolickich. Dla młodzieży pozaszkolnej mamy doskonale zorganizowane Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Młodzieży Żeńskiej.

Organizacje katolickie dzieci i młodzieży pomagają rodzicom w pracy wychowawczej, troszcząc się o pogłębienie życia religijnego, o wykształcenie umysłowe i zawodowe, o wyrobienie społeczne, za pomocą wykładów, kursów, pokazów. Przysposabiają do samodzielnego życia i w ten sposób uzupełniają naukę i wychowanie domowe i szkolne.

Dziś, gdy najrozmaitsze organizacje bezbożnicze jak gdyby polują na każdą młodą duszę, udział dzieci i młodzieży w pracach wyraźnie katolickich organizacyj jest dużym zabezpieczeniem i ratunkiem przed zagubą duszy i ciała.

Najlepsze wysiłki rodziców i starania szkoły mogą pójść na marne, jeżeli dzieci i młodzież nie znajdą społecznego oparcia w organizacjach katolickich zwłaszcza tych, które stoją pod **sztandarami Akcji Katolickiej.**

ŚWIĘTY PRZYBYTEK

Z tego krótkiego przeglądu środków wychowawczych, jakiemi rozporządza Kościół św. widzimy, że są one liczne i skuteczne. Niestety nie wszyscy katolicy chcą i potrafią z nich korzystać i dlatego praca wychowawcza kuleje, dlatego mamy tyle źle wychowanych dzieci, dlatego ogromne rzesze młodzieży giną dla Boga i dla Ojczyzny. Czyja w tym wina? Nie Kościoła, który je daje, lecz tych, którzy nie chcą z Jego darów przyrodzonych i nadprzyrodzonych korzystać.

Kościół pracuje nad tym, aby rodzinę która jest **pierwszą i najważniejszą szkołą,** zamienić w gorejące ogniska wiary, w **prawdziwą świątynię, w twierdzę,** o którą rozbiją się ataki wrogów religii i narodu. W dziele wychowania, pisze Ojciec św. Pius XI. **„macierzyńska jego (Kościoła) troskliwość nie da się prześcignąć i zasługuje na rzetelny podziw; potwierdza ona też, że między Kościołem a rodziną chrześcijańską istnieje również przedziwna zgodność... Można tedy naprawdę powiedzieć, że Kościół i rodzinę należy uważać za jeden święty przybytek wychowania chrześcijańskiego.**

K. J.

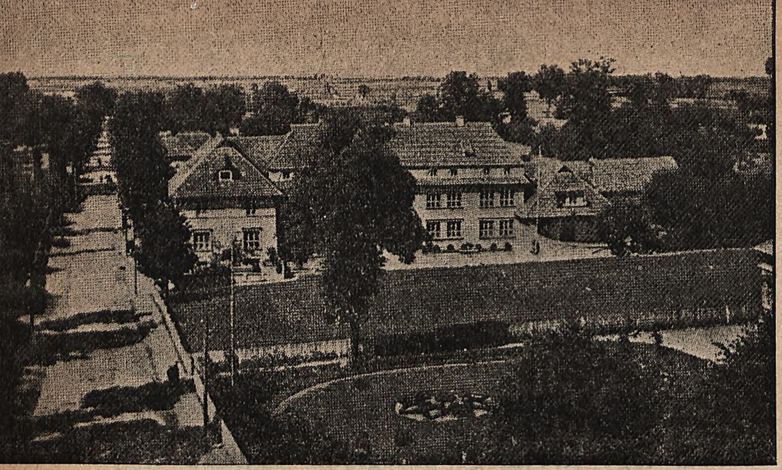
Przez wdzięczność.

— Józiu, jak ty możesz zadawać się z takim urwisem, jak ten Janek? Przecież to ostatni uczeń w klasie!

— To przez wdzięczność, proszę ojca, bo gdyby nie on, to ja byłbym ostatnim.



Uczestniczki kursu dla kierownictw w Łucku zwiedziły historyczny zamek Lubarta n. Styrem. W głębi widok na katedrę.



Żeńska Szkoła Zawodowa w Liskowie

JAK WYGLĄDA LISKÓW?

O Liskowie mówiono i pisano w ostatnim czasie dużo — z tej przyczyny, że odbywała się tam — jak to donosiła również i Gazeta dla Kobiet w nr 6 Wystawa Pracy i Kultury Wsi w czasie od 8 czerwca do 4 lipca.

Wystawa ta wywołała zaciekawienie całego społeczeństwa, które pragnęło się zapoznać z postępem wsi pod względem gospodarczym i społecznym; wywołała zainteresowanie specjalnie mieszkańców wsi, którzy chcieli się dowiedzieć i nauczyć co mogą zdziałać na wsi i w jaki sposób zabrać się do tego.

Dlatego bardzo dobrym był pomysł urządzenia wystawy w Liskowie, gdyż wieś ta jest żywym przykładem do jakiego stopnia **kultury** można rozumną ofiarną i wytrwałą **pracą** wieś doprowadzić.

Z wycieczką organizowaną przez Katolicki Związek Kobiet przyjeżdżamy do Liskowa, oddalonego 27 km od Kalisza.

Zaraz na początku wsi widzimy Sierociniec powstały w r. 1920. Dla kogo? Czyżby tyle sierot było w Liskowie, że aż specjalny dom trzeba było zbudować żeby je przytulić?

W r. 1920 trzeba było ewakuować Białystok, gdzie się znajdowało schronisko dla 800 sierot polskich, przywiezionych z Rosji. Utrzymywał sieroty Amerykański Czerwony Krzyż. Warszawa nie mogła dzieci przyjąć, gdyż znajdowała się w bezpośrednim niebezpieczeństwie — przyjął je więc Lisków.

Gdy bolszewicy ustąpili, pozostawiając zniszczone budynki w Białymstoku, nie było dokąd sierot odesłać. Ksiądz Wacław Bliziński, ówczesny proboszcz liskowski, zgodził się zostawić u siebie 350 dzieci pod warunkiem uzyskania pomocy od rządu. Gdy sieroty wojenne zaczęły opuszczać Sierociniec, na ich miejsce przybywały inne z całego województwa łódzkiego, kresów i zagranicy.

Są to dzieci-sieroty, kierowane tu przez nasze konsulaty zagraniczne. W ten sposób ks. Bliziński związał swój Sierociniec z Polakami z Zagranicy i spłacił dług, jaki zaciągnął dwukrotnie, otrzymując dla swych wychowanków znaczne ofiary, szczególniej od Polaków z Kanady i Nowego Jorku.

Po prawej stronie drogi w kilku budynkach drewnianych mieści się oddział dla chłopców. Jest ich 150 — w wieku od lat 4—18. Mali się bawią — starsi uczą się. W warsztatach szewskim, krawieckim zdobywają dyplomy czeladnicze. Szkoła stolarsko-zabawkarska i ślusarsko-mechaniczna kształci obecnie nie tylko wychowanków Sierocińca, dla których była pierwotnie założona, lecz również i młodzież z bliższej, a nawet dalszej okolicy.

Po drugiej stronie drogi wznosi się nowoczesny, piękny gmach wzniesiony w 1935 r. przeznaczony dla 150 sierot dziewczynek. Wybudowany według planów i pod kierunkiem młodego architekta — wychowanka liskowskiego.

Wchodzimy do właściwej wsi, w której na pierwszy rzut oka podpada porządek, czystość. Jezdnia z kostki kamiennej, chodniki cementowe. Gdy trzeba było oddać na regulację ulicy spore nawet kawałki ogródków, właściciele czynili to chętnie i bezinteresownie, mimo, iż często sąsiedzi zyskiwali na tym, otrzymując skrawki ziemi z pod wyrównanej ulicy.

Dowiadujemy się, że Lisków posiada oświetlenie elektryczne, częściowo wodociągi, kanalizację, studnie artezyjskie.

Na środku wsi, na placu znajduje się kościół. Przy pracy nad wykończeniem kościoła zdołał ks. proboszcz Bliziński, świeżo wówczas wyznaczony na parafię, skupić wszystkich parafian i nauczyć ich pracować dla wspólnego celu.

Obok kościoła stoi macierz instytucji liskowskich **Dom Ludowy,** wzniesiony w 1908 r.

W Domu Ludowym jest **sklep spółdzielczy,** który zaopatruje Liskowian we wszystkie potrzebne im artykuły spożywcze i galanteryjne.

Poza tym jest składnica materiałów budowlanych i opałowych, maszyn, narzędzi rolniczych, nasion, nawozów sztucznych. W sąsiednim lokalu mieści się **kasa Stefczyka** wspaniale się rozwijająca, która chroni Liskowian od lichwy i daje pomoc finansową wszelkim społecznym poczynaniom.

Już w roku 1904 wobec rozwoju ruchu spółdzielczego, miejscowy sklepikarz żyd, postanowił się wynieść, a szło mu tylko o sprzedaż domu, wówczas ks. Bliziński głównie za swoje pieniądze zakupił dom. Okazał on się wkrótce za ciasny na potrzeby społeczne wsi i padł projekt wybudowania obecnego dużego Domu Ludowego. Powstał on z ofiarności publicznej, zapoczątkowanej ofiarą pary koni, wolantu i innych przedmiotów przez księdza proboszcza.

Z tyłu Domu znajduje się **piekarnia spółdzielcza,** mająca na celu zaoszczędzenie gospodyniom pracy i kosztów przy wypieku chleba w każdej rodzinie oddzielnie.

Dalej wznoszą się: gmach i zabudowania gospodarcze **Szkoły Rolniczej,** która obecnie stała się własnością Wojewódzkiej Izby Rolniczej w Łodzi.

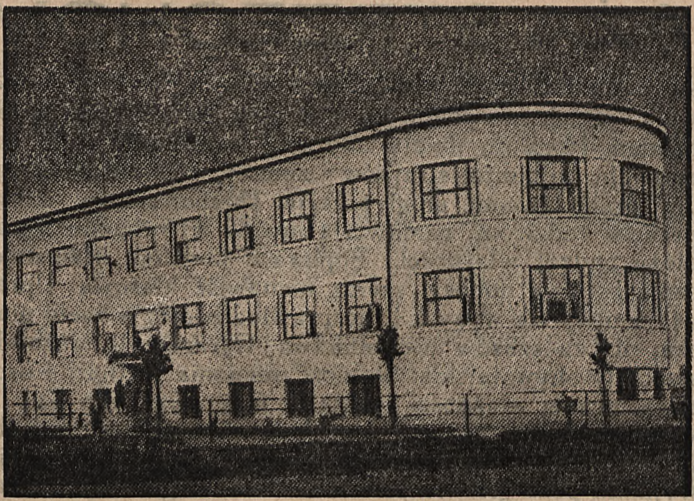
Sąsiaduje ze szkołą **Spółdzielnia mleczarska,** która dziś ma przeszło 2000 członków i 15 filii w okolicy.

W **Żeńskiej szkole zawodowej** przysposabiają się dziewczęta do przyszłego życia praktycznego. Uczą się kroju, szycia, haftów, trykotarstwa, prowadzenia gospodarstwa domowego, ogrodnictwa, pszczelnictwa, hodowli.

W części szkoły znajdują się liczne instytucje higieniczne: **Ośrodek Zdrowia,** gdzie leczy się przeważnie chorych na oczy i choroby skórne, a poza tym **„Stacja Opieki nad Dzieckiem i Matką“** i **„Kropla Mleka“.** Również mieści się tu i **Przedszkole.**



Wycieczka K. Z. K. do Liskowa. W środku Ks. prał. Wacław Bliziński.



W tym pięknym gmachu mieszkają dziewczęta-sierotki

Budynek 7-oddziałowej Szkoły powszechnej należy do najbardziej wzorowych w całej okolicy. Poza budynkiem szkolnym znajduje się obszerne, dwumorgowe szkolne boisko sportowe.

Dlaczego właśnie Lisków tak wybił się ponad inne okoliczne wsie? Czy z powodu nadzwyczajnego położenia, zamożności mieszkańców? Nie.

Przed 40-tu mniejwięcej laty corocznie prawie cała ludność Liskowa zdolna do pracy szła za zarobkiem do Prus, by stamtąd przynieść pieniądze na przebycie zimy. Przynosiła niestety razem z pieniędzmi duży upadek moralny i pijaństwo. 85% było analfabetami.

W r. 1900 wyznaczono na proboszcza Liskowa młodego, energicznego, ale zupełnie nie znającego wiejskich stosunków proboszcza księdza Wacława Blizińskiego, który jak sam opowiada o sobie, nie potrafił wówczas odróżnić żyta od pszenicy.

Po wykończeniu kościoła przystąpił młody kapłan do pracy nad podniesieniem gospodarczym wsi, „aby, — jak pisze w księdze protokołów — swym parafianom przychylić nieba i chleba".

Założył spółdzielnię wiejską, pierwszą w całej b. Kongresówce i powoli przekonywał najbardziej nieufnych parafian.

Czy obyło się bez trudu? Sprawozdanie napisane ręką ks. Blizińskiego w księdze „Wiadomości historyczne parafii Lisków" mówi nam o nim. „Gdy r. 1905 otworzyłem pierwszą ochronkę w Liskowie, mimo, że dzieci było z górą we wsi sto, zaledwo szesnaścioro bywało ich w ochronce, jakkolwiek nic nie płacono".

Zanim powstała Mleczarnia Spółdzielcza, musiał o nią ks. proboszcz toczyć długie walki z Liskowiakami. Lekceważyli sobie groszowy, babski dochód z mleka, koszta założenia mleczarni wydawały im się zbyt duże. Jednak wbrew wszystkim ks. Bliziński wspólnie z Antonim Piątkowskim i z poparciem jednego z okolicznych dworów założył mleczarnię.

Obecnie rozwija się ona doskonale.

Za pracę około szerzenia rodzimej oświaty miewał ks. proboszcz często rewizje nocne żandarmów moskiewskich. W końcu władze rosyjskie postanowiły niebezpiecznego dla nich działacza wywieść wgłąb Rosji. Przy pomocy kilku urzędników Polaków udało się zmienić pierwotne zamiary zaborczego rządu.

Dziś sędziwy dobroczyńca Liskowa odznaczony za działalność społeczną orderem „Polonia Restituta" i nagrodą Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, patrzy z radością na swoje dzieło. Z radością i spokojem. Umiał on wychować zespół pracowników, którzy będą mogli prowadzić jego dzieło nietylko pod jego kierownictwem lecz i nadal samodzielnie.

I to że patrzał tak dalekowzrocznie, że potrafił zapalić i wykształcić współpracowników jest prawie równą zasługą, jak stworzenie z zaniedbanego zakątka wzorowej wsi polskiej.

O samej wystawie w następnym numerze.

PROŚBA O CISZĘ

Bywają od czasu do czasu w dużych miastach np. w Warszawie „Tygodnie ciszy". Cichną wtenczas natrętne sygnały samochodowych syren i tramwajowe dzwonki. Wszyscy oddychają z ulgą.

Podczas lata plaga hałasów dokucza nawet i po małych miastach i na przysłowiowej „spokojnej cichej wsi polskiej".

Dziś gdy w każdym prawie domu znajduje się gramofon, gdy na dachach wiejskich chat widujemy anteny radiowe, co wieczór z wielu, wielu otwartych okien płyną dźwięki rozmaitych melodii, wydobywających się z radiowych głośników, lub co gorsza, ze zdartych nieraz, chrapliwych płyt gramofonowych lub z rozstrojonych fortepianów.

Dla słuchaczy z musu, sąsiadów tak w mieszkaniach, jak w pobliskich domach, melodie te zlewają się w istną kocią muzykę, która uniemożliwia wszelką pracę umysłową, zatruwa chwile bezczynnego wytchnienia od całodziennych zajęć.

Niejedno dziecko przewraca się bezsennie w łóżeczku, prosząc matkę, „żeby było cicho" a matka nic mu na to nie może poradzić. Jeśli o tę ciszę poprosi ludzi obcych, prawie zawsze spotka się z odmową i to ujętą w niegrzeczną drwiącą formę. Odwołanie się do władz — do policji, czy do sądu pozostaje również bezskuteczne, gdyż nie ma jeszcze przepisów nakazujących zachowanie ciszy przed nadejściem godziny 22-ej.

Za granicą już takie przepisy istnieją. We Włoszech np. w ub. roku wprowadzono wysokie grzywny za korzystanie z głośnika przy otwartych oknach, we Francji zaś skarga jednej chociażby osoby powoduje ostrzeżenie, następnie zaś konfiskatę głośnika.

Ludzie, którzy uważają, że „wolnoć Tomku w swoim domku" niechybnie się na to oburzą, lecz każdy, nieuprzedzony chyba przyzna, że swoboda jednych tam kończyć się musi, gdzie innych krzywda się zaczyna.

I dlatego powinniśmy się stawiać zawsze w myśli w położeniu tych „innych" z którymi los nas zetknął na drodze wspólnej pracy lub zamieszkiwania pod jednym dachem.

Nie zaostrzajmy współżycia z nimi przez nieustępliwość z własnych wymagań. Zadajmy sobie zawsze pytanie: która z potrzeb — nasza, czy też cudza — jest bardziej nieodzowną. Postarajmy się zawsze, wobec możliwych nieporozumień dobrowolnie znaleźć wyjście, dla obu stron możliwe do przyjęcia.

Jeżeli chodzi o hałas, pochodzący z muzyki to łatwo go usunąć: zamykajmy okna, gdy zamierzamy zasiąść do fortepianu, lub przy gramofonie, ściszajmy też nasze głośniki radiowe.

Niech nasza rozrywka nie wdziera się w życie obcych osób, niech nie wytrąca z normalnego biegu ich zajęć — niech nie budzi w nich goryczy i złości, niech nie przeszkadza im w odpoczynku.

Janina Ezupowicz.

PŁOMIEŃ, CO ZAGRAŻA STRZECHOM

V.

Pod tym samym tytułem omawiano w 4-ch poprzednich numerach „Gazety dla Kobiet", na jakich zasadach opiera się fałszywa nauka komunizmu i bolszewizmu i jakie szkody przynosi ona tym, co w nią uwierzyli. Pomówimy dziś o tem, czy komunizm rzeczywiście dba o dolę robotnika i wogóle ludzi pracujących — i czy dolę tę polepsza.

Komuniści głoszą wszelkimi sposobami światu całemu, że pragną polepszyć byt robotnika i każdego człowieka pracującego, a przy tym, że czułą opieką otaczają ludzi biednych („proletariuszy"). Te swoje ponętne obietnice rozgłaszają komuniści, nie tylko w nieszczęsnej Rosji, która dostała się pod ich jarzmo, — lecz i w innych państwach. Czynią to niesłychanie przebiegle i umiejętnie, zarówno w książkach, pismach, ulotkach, jawnych i tajnych, jak w odczytach, obrazach i afiszach; tak samo w pieśni, filmie i przedstawieniach teatralnych, jak — i to szczególnie — w pogadankach radiowych. Wszędzie, wszędzie, we wszystkich krajach i wszelkimi językami narzucają się oni światu ze swymi planami przebudowy i z obietnicami wielkiego dobrobytu, panowania i szczęścia dla ludzi pracy. Nazywa się to propagandą komunistyczną lub bolszewicką. I u nas, w Polsce, kto ma oczy i uszy otwarte — ten łatwo rozpozna tę szkodliwą, często ukrytą, a wszędzie się wciskającą propagandę wywrotową; na nieszczęście jednak, mamy wielu jeszcze ludzi ciemnych, naiwnych i łatwowiernych, których musimy koniecznie przestrzegać, pouczać i bronić przed zasadzkami komunistycznych haseł. Katolicy, a przede wszystkim członkowie Akcji Katolickiej, powinni dlatego sami dobrze się obznajmić z niebezpieczeństwem, aby móc drugich ratować, aby po prostu stworzyć „pogotowie ratunkowe", mające uchronić ojczyznę naszą od takiego losu, jaki spotkał sąsiadującą z nami Rosję, a częściowo Hiszpanię i inne kraje.

Jak wiemy już, komuniści nie tylko zwalczają wszelką religię i moralność, a usilnie szerzą bezbożnictwo (patrz poprzednie numery „Gaz. dla Kob."), lecz mieszają się także do spraw społecznych, do wszelkich dziedzin życia ludzkiego: chcą oni n o w y ł a d zaprowadzić i „do tego celu zmierzają wszelkimi sposobami" (z orędzia Ks. Prymasa do wychodźtwa polskiego we Francji z dnia 12. III. 37 r.). W tym ostatnim dążeniu komunistów nie byłoby nic zdrożnego, każdemu bowiem wolno dążyć do postępu, wolno rozmyślać nad polepszeniem doli robotników, bezrobotnych i ubogich, nieraz źle traktowanych i wyzyskiwanych, i o to się starać. Lecz komuniści nie uznają Boga ani przykazań czyli praw Bożych, zwalczają wszelką religię i nie uznają w człowieku duszy nieśmiertelnej, a więc przez to samo wszelkie starania ich o naprawę stosunków społecznych w świecie i wszystkie ich reformy — z góry skazane są na złe skutki i niepowodzenie. Bo, jak pisze Ks. Prymas: „dla komunisty poszczególny człowiek niczym jest. W wielkim organiźmie państwowym pełni on rolę maleńkiego kółka, pozbawiony wszelkiej godności ludzkiej. Jest ślepym narzędziem w ręku czerwonych dyktatorów, zaprzedany w niewolę. Robotnik i chłop, inteligent i prostak narówni wprzągnięci są do pracy nad budową państwowego ustroju bez Boga i duszy" (op. cit.).

Więc chociaż „komunizm głosi braterstwo i równość", jednakże to, do czego doprowadził Rosję i inne kraje, które choć w części opanował, — świadczy niezbicie, że nie ma tam równości i braterstwa, a dzieje się natomiast najstraszniejsza krzywda, wyzysk i niewola, jakich nie znano od początku świata Jakże się bowiem biorą do dzieła naprawy komuniści? Oto namawiają do buntu, strajków i zemsty: robotników przeciw pracodawcom, sługi przeciw chlebodawcom, dzieci przeciw rodzicom; namawiają jawnie do rabunku i grabieży cudzej własności. Popierają podstęp, kłamstwo, szpiegostwo i donosy, szerzą nienawiść klasową. Uprawiają otwarcie wyzysk i niesprawiedliwość, o wiele gorszą, niż za czasów niewolnictwa. Ograniczają wszelkie swobody obywatelskie: wolność sumienia (religii) i osobistą, prawo własności (patrz nr 6-ty „Gaz. dla Kob.") wolność słowa, prasy i zarobkowania, wolność handlu i swobodnego korzystania z płodów ziemi. Zabraniają wyjazdu poza granice państwa sowieckiego i swobodnego powrotu, — nie mówiąc już o tym, że obywatel państwa Sowietów żyje w nieustannej obawie uwięzienia, zesłania na wygnanie i rozstrzelania. Czy może być gorsza niewola i upodlenie? Straszna nędza, głód, niesłychana niemoralność i upadek rodziny — oto skutki rządów bolszewickich.

I czemuż tak się dzieje? — ktoś zapyta. Najpierw dlatego, że dla komunizmu „ma wartość tylko ten świat ziemski. On jest celem jego dążeń i wysiłków. Wszystkiego spodziewa się, wszystkiego pragnie dla ciała, nic dla ducha. Bo ducha nie uznaje" (op. cit.). My zaś dobrze wiemy, że prawdziwe i trwałe szczęście polega na tym, co zrobimy dla duszy własnej i dla dusz bliźnich, a sprawy ciała (czyli materialne) to rzecz drugorzędna. Poza tym komunizmowi, jak już widzieliśmy, — wcale nie chodzi o człowieka, lecz o to, by jego zasady (teorie) zapanowały wszędzie, chociażby setki i tysiące ludzi codzień niepotrzebnie ginęły! Jakaż tu ogromna różnica: przypomnijmy sobie, z jaką czułością i słodyczą odnosił się Chrystus Pan do każdego poszczególnego człowieka, chociażby nawet był on trędowatym na ciele lub duszy (grzesznikiem); jak w przypowieści nauczał Zbawiciel o pasterzu, który dla odszukania j e d n e j zbłąkanej owieczki porzuca całe wielkie stado owiec; jak każdym słowem głosił Pan nasz miłosierdzie i przebaczenie! Ponieważ wiemy, że Chrystus Pan był Bogiem, a nauka Jego jest nieomylną, więc prawdą jest to, czego nauczał: stąd wnioskować możemy, że nauka i plany komunizmu oparte są na fałszywych podstawach i dlatego z góry skazane na niepowodzenie, bo gdzie nie ma miłości, poświęcenia, ofiary, tam nie może też być mowy o poprawie charakterów ludzkich i o trwałej przebudowie społeczeństwa.

Zdarzali się u nas i za granicą nieraz ludzie, nawet inteligentni, co zaufali złudnym obietnicom, jakie daje komunizm, i uwierzyli kłamliwym opisom „bolszewickiego raju". Ludzie ci czasami na niewidziane wielbili nowy ład komunistyczny słowem i piórem. Aż w końcu, pewnego dnia, zapragnęli na własne oczy zobaczyć owe cuda postępu: nowe miasta, fabryki i szkoły, a najbardziej — nowy ustrój życia — i pojechali do Rosji. Lecz oto po powrocie stamtąd, ci sami panowie, którzy ją tak chwalili, — byli to nieraz nawet komuniści (pisarze, jak Gide, Céline i in.) wydali książki, przyznając, że się zupełnie zawiedli, że naród rosyjski, nie tylko nie jest — po ziemsku nawet — szczęśliwy, lecz okrutnie cierpi, jest smutny, zgnębiony i wynędzniały. Bywali także robotnicy, którzy po wycieczce do państwa Sowietów — stali się przeciwnikami komunizmu (np. we Francji — Doriot, całą duszą zwalczający obecnie komunizm).

Z tego, co tu wyjaśniono, zapamiętajmy sobie w krótkości, że:

1. *komunizm* (i pokrewny mu bolszewizm) *nie może dać szczęścia ludziom pracującym, ani bezrobotnym, ani biednym lub komukolwiek* — gdyż to, w co każe wierzyć swoim wyznawcom jest nauką z gruntu fałszywą;

2. *komunizm nie dąży do szczęścia poszczególnego człowieka*, gdyż chodzi mu tylko o wprowadzenie w życie swych zasad wywrotowych;

3. *komunizm nie daje nikomu szczęścia, nawet ziemskiego*, jak to widzimy na przykładzie sąsiedniej Rosji, skąd jej uciskanym obywatelom nawet uciec nie wolno pod karą śmierci...

Czy znaczy to, że my, katolicy, mamy pozostać w zacofaniu i obojętności i nie dążyć w ogóle do postępu, do zmiany na lepsze — opłakanych nieraz warunków społecznych? Wcale nie. Mamy nawet obowiązek starania się o postęp społeczny, o wytępienie wyzysku i niesprawiedliwości, lecz winniśmy się tu kierować prawami Bożymi, których naucza nas Kościół. Szczegółowe pouczenia w kwestiach robotniczej i społecznej znajdziemy w Encyklikach papieskich: Leona XIII („Rerum novarum") i Piusa XI („Quadragesimo anno") — a idąc za ich wskazówkami na pewno nie zbłądzimy.

Fidelis.

A pozdrówcie tam Polskę ode mnie...

— A pozdrówcie tam Polskę ode mnie!

— Pozdrowię.

— A uściśnijcie wszystkich!

— Uścisnę.

— I powiedzcie, że stary Owczarek Polakiem umarł...

— Powiem...

— I...

Sczerniała broda podniosła się do góry, a przymknięte powieki drgnęły gwałtownie. Spracowana ręka wyciągnęła się ciężko w moją stronę...

— ...nie zapomnicie?!

— Nie zapomnę.

— A jakby się pytali... to... wiecie — trzydzieści lat ...i w Niemczech i w Belgii i we Francji — wszędzie, tylko nie w Polsce mieszkałem. Alem przy niej sercem pozostał na zawsze.

Mówił wolno, urywanymi słowami; oddech miał krótki, a policzki powleczone ziemistą bladością.

W mieszkaniu było cicho. Patron, otyły Francuz, zaglądał co chwilę przez wpół otwarte drzwi i pytał mię wzrokiem, czy czego nie potrzeba, czy już nie koniec.

Ale koniec nie przychodził tak prędko.

Siedziałem wzruszony przy łóżku tego polskiego emigranta i patrząc mu w twarz, myślałem nad dziwną losu koleją.

Przed półgodziną jeszcze nie znałem tego człowieka. Jechałem autem z Seraucourt do Charny i w drodze stał mi się wypadek. Pękła w moim wozie oś u przednich kół. Zmuszony byłem zatrzymać się w pierwszej z brzegu fermie, i tam właśnie dowiedziałem się od patrona, że jest u niego „polonais qui meurt" (Polak, który umiera).

Dwanaście lat pracował w jego gospodarstwie jako robotnik. Dobrze się sprawował. Nie ma nikogo w pobliżu, ani z krewnych, ani ze znajomych. Już od dłuższego czasu czuł się źle. Bolało go coś we wnętrzu. Dzisiaj od rana już parokrotnie omdlewał. Myśleli, że umrze. Ale nie.

Bez namysłu poszedłem do wskazanego mi pokoju. W przyćmionym świetle lampy leżał na łóżku umierający człowiek. Oczy miał zamknięte. Naznaczona trudem i mozołem twarz, nabierała w swojej nieruchomości majestatycznego wyglądu. W ręce, którą trzymał wyciągniętą na pościeli ujrzałem jakiś świstek papieru. Dowiedziałem się później, że był to list z Polski, od rodziny, przysłany przed kilku laty.

Jedyna najdroższa pamiątka i świadectwo polskości.

Pochyliłem się nad nim i powiedziałem półgłosem:

— Dzień dobry panu!

Boże! nie sposób mi opisać tego wrażenia, jakie te słowa na nim sprawiły. Zdawało się jakby jakiś kurcz przedzgonny zatargał nagle jego ciałem. Otwarł szeroko oczy i spojrzał na mnie.

I zobaczyłem w oczach tego człowieka całą duszę, radość i cierpienie; całą mękę lat przeszłych, całą tęsknotę spaloną żarem serca i przesiąkłą łzami.

Patrzał na mnie dość długo. Nie przerywałem tego milczenia. Czułem, że było ono konieczne. Po pewnej chwili zaczął mówić coś, czego z początku nie zrozumiałem.

Wreszcie opanował trochę wzruszenie. Wyciągnął ku mnie rękę i rzekł:

— Polak?

— Polak, serdeczny druh wasz i przyjaciel — odpowiedziałem z przejęciem.

— Siadajcie... siadajcie, o Jezu!

Po ziemistej twarzy stoczyły się duże łzy.

...I rozpoczęła się opowieść polskiego wychodźcy, taka jak inne — szara, zabita pracą, gonitwą za chlebem po różnych ziemiach, wśród różnych ludzi, długa, nieskończona — przerywana tylko ciężkim westchnieniem, chrapliwym jękiem i niespokojną ciszą.

Mijały godziny. Noc zapadła głęboka nad światem. A tam na odludnej fermie rzuconej między Charny i Seraucourt, spowiadał się po raz ostatni samotny rodak ze wszystkich cierpień i radości swego życia.

Nie mogłem odejść. Obrazy i słowa zapadały mi głęboko w duszę. Siedziałem jak przykuty do łoża i powtarzałem z mocą:

— Nie zapomnę.

— I powiecie?

— Powiem.

— To dobrze.

Trzymał moją rękę w swojej i mówił, mówił coraz wolniej, aż wreszcie ucichł zupełnie.

Zgrubiałe, zapracowane palce wyprostowały się gwałtownie.

Spojrzałem na twarz. Była martwa.

Z wyciągniętej sztywno dłoni wyjąłem mu pożółkły świstek listu i przeczytałem:

...a kiebyś się ta już ostał nimcym, francuzym, albo inakszym człekiem — to byśmy cię już stracili na zawsze i nawet w niebie ani w czyścu już nie poznali jako swego".

Połykając łzy szczerego wzruszenia, zawołałem na patrona.

Julian Majcherczyk.

(Przedruk z pisma „Polak we Francji".)

Zwiedzamy Wystawę Katolickiego Związku Kobiet

Podczas Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla odbywała się w Poznaniu wystawa Katolickiego Związku Kobiet w domu Królowej Jadwigi przy Al. Marcinkowskiego 1. Wystawa mieściła się w jednej dużej sali i dwóch małych.

Odbędziemy wycieczkę po wystawie. Wchodzimy do dużej sali. Na samym wstępie uderza nasz wzrok krzyż i obraz Zwiastowania, dobrze nam znany z naszych organizacyjnych obrazków, zawieszony na głównej ścianie na tle pięknej ludowej makaty. Niżej na dwóch stołach, leżą rozłożone na barwnej tkaninie wydawnictwa Związku, a więc różne broszurki, ulotki, „Zjednoczenie", „Gazeta dla Kobiet", obrazki, legitymacje. Jednym słowem te pisma, książki i broszurki, które powinny znajdować się w biblioteczce każdego oddziału, tak miejskiego, jak wiejskiego, i być czytane przez wszystkie nasze członkinie. Po obu stronach stołów wiszą dwie mapy: na jednej przedstawione są wszystkie diecezje w Polsce i oznaczona ilość członkiń w każdym Stowarzyszeniu diecezjalnym. Na drugiej także wszystkie diecezje i ilość prenumerowanych numerów „Gazety dla Kobiet".

Widzimy jeszcze inne wykresy, to znaczy tablice, na których za pomocą kółek, linij, rysunków rozmaitej wielkości wyobrażono dane statystyczne, czyli cyfrowe. I tak na przykład za pomocą kół rozmaitej wielkości przedstawiono ilość Oddziałów w poszczególnych Stowarzyszeniach. To znowu, rysując charakterystyczne szczegóły miast, przypomniano nam nasze Zjazdy Związkowe (Poznań, Piekary Śląskie), Zjazd Prezesek i Sekretarek

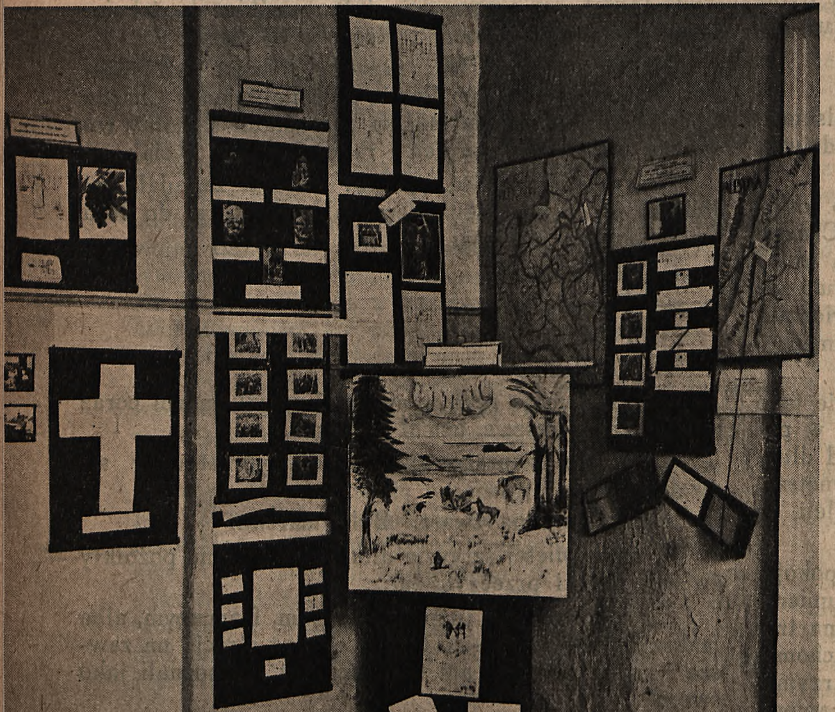


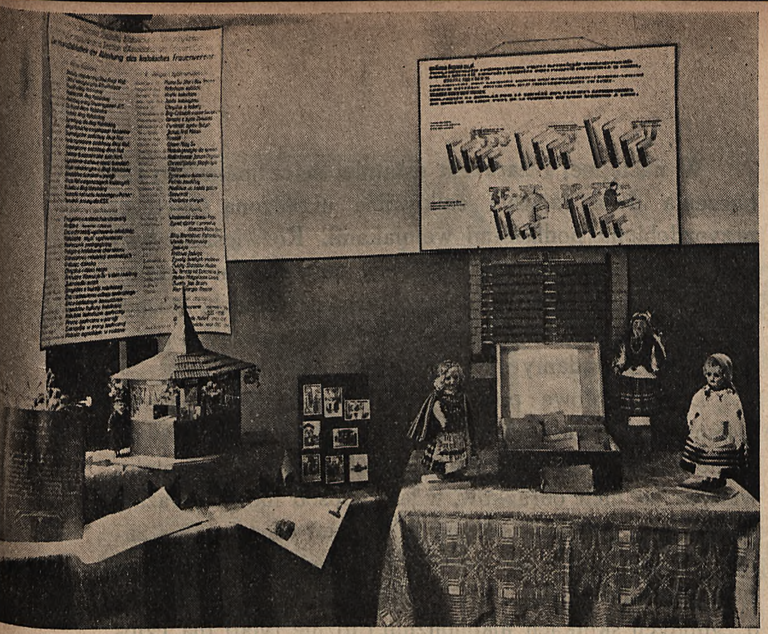
Na biało-amarantowym tle portret p. Prezydenta Rzeczypospolitej. na purpurowej wzorzystej tkaninie portret ks. Kard. Prymasa Hlonda.

generalnych (Lwów), pielgrzymkę do Częstochowy i kurs dla kierownictw (Szymanów).

Odwracamy się teraz ku przeciwległej ścianie. Wielkie koła czerwone i szafirowe wyobrażają ilość zebrań kierownictw i ogólnych w roku 1936. Podpada za mała ilość zebrań kierownictw. Niżej, na półce oglądamy lalki w strojach regionalnych, a więc w takich jakie są noszone w różnych okolicach Polski: krakowskie, wielkopolskie, kujawskie, wileńskie i tym podobne. Oglądamy znowu wykres; biegną od dołu w górę kolorowe słupy, wyobrażające wizytacje w poszczególnych Stowarzyszeniach, a przy słupach różne środki lokomocji czyli przenoszenia się z jednego miejsca na drugie. A więc jest tam pociąg, tym najczęściej jeżdżą sekretarki generalne, prywatny samochód i motocykl z przyczepką, a w przyczepce sekretarka generalna diecezji lwowskiej. Staroświeckim dyliżansem udała się raz na wizytacje sekretarka diecezji lubelskiej, saniami odwiedza Wilno swoje oddziały. Jest na wykresie umieszczony samolot, bo prezeska Stowarzyszenia lwowskiego raz dosłownie „z nienieba spadła" na kurs dla kierownictw. A okrętem tylko jedna jedyna diecezja posługuje się w podróżach do swoich członkiń, a mianowicie chełmińska. Im kolorowy słup poszczególnej diecezji wyższy, tym więcej odbyto tam wizytacji.

W dziale religijno-charytatywnym uderzają nas tablice, które za pomocą rysunków i cyfr (wykresy) mówią nam rzeczy bardzo ważne, bo dotyczące apostolskiej działalności naszych Stowarzyszeń. Dowiadujemy się z nich, ile to zaniedbanych dzieci ochrzczono, ile przygotowano do I-szej Komunii świętej, ile uporządkowano małżeństw nielegalnych, ilu dorosłych ludzi doprowadzono do Sakramentów świętych. Obok na stoliku oglądamy ciekawą rzecz. Oto małe łóżeczko drewniane, a w nim lalka, wyobrażająca chorą osobę. Obok krzesło, na nim czy-


Obrazki i inne pomoce naukowe, które ułatwiają dziecku poznanie pewnych prawd religijnych. (Wystawia Stowarzyszenie wileńskie.)



Naprzeciw wielkiej mapy Polski oglądamy mały model kiosku z diecezji łódzkiej.

sta bielizna dla chorego. Wszystko małe, jak dla lalki. Ale najważniejsze to stół, przygotowany tak, jak rzeczywiście należy stół przysposobić na przyjęcie Pana Jezusa, którego przynosi kapłan do chorego. Z umieszczonej obok tablicy z objaśnieniami dowiadujemy się, że jeden z naszych Oddziałów posiada walizkę, w której znajdują się wszystkie przybory potrzebne do przygotowania ołtarzyka dla Najświętszego Sakramentu, a prócz tego bielizna dla ubogiego chorego. Gdy nie ma kto zatroszczyć się o duchowne potrzeby chorego, wówczas opiekują się nim nasze członkinie i wszystko odpowiednio urządzają w jego izbie na przyjęcie Eucharystycznego Chrystusa. Godne naśladowania!

Nie brak także tablicy, mówiącej nam o rekolekcjach zamkniętych, wisi również afisz organizacyjnej pielgrzymki do Częstochowy. Pod jedną ze ścian znajduje się mata słomiana, przysłana przez oddział trudniący się wyrobem mat dla kościołów. Maty te rozłożone na kamiennej posadzce chronią od zimna.

Zatrzymujemy się przed napisem głoszącym, że Katolickie Stowarzyszenia Kobiet zatrudniają bezrobotne. Możemy przekonać się naocznie, w jaki sposób. Oto otwierają szwalnie fartuchów, bielizny, trykotarnie. Oglądamy fartuchy i roboty kobiece, pochodzące z tych pracowni, a zarazem wykresy, z których dowiadujemy się, ile osob było zatrudnionych, ile przedmiotów wykonano, ile sprzedano, jakie stąd były zarobki.

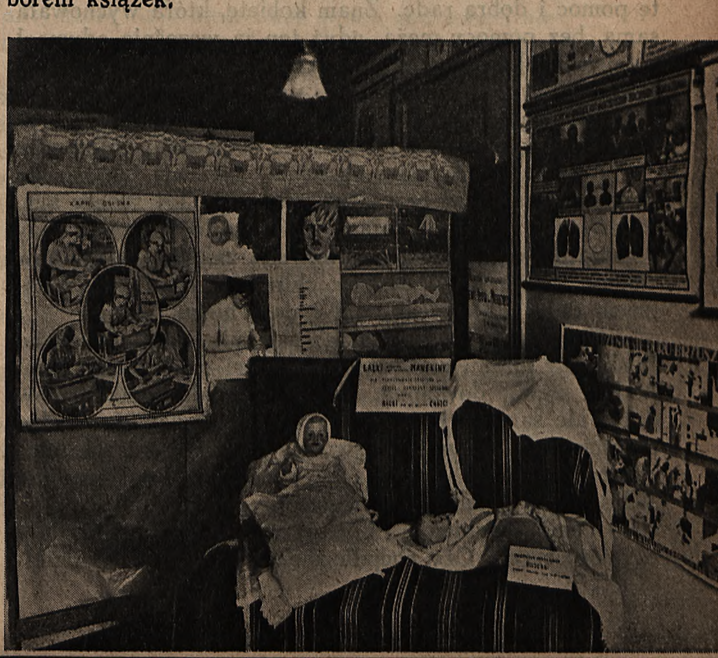
Tuż obok znajduje się wykres, przedstawiający ilość czytań izbowych i świetlicowych. Oglądamy fotografie wnętrz świetlic, widzimy na nich nasze członkinie zajęte robotami ręcznymi, a równocześnie słuchające czytanej głośno książki, czy czasopisma.

Przechodzimy na przeciwległy koniec sali. Tam między dwoma oknami, na purpurowej, wzorzystej tkaninie wisi portret Ojca św. i ks. Kardynała Prymasa Hlonda, Legata Papieskiego na Międzynarodowy Kongres. Poniżej na małym stoliczku piękne album, ofiarowane przez Katolickie Stowarzyszenie Kobiet archidiecezji warszawskiej ks. Kardynałowi Kakowskiemu podczas zeszłorocznego jubileuszu.

Zwracamy wzrok na lewo i widzimy na biało-amarantowym tle portret p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Pod portretem wielka mapa Polski, a w niej powbijanych mnóstwo chorągiewek różnokolorowych. Duże chorągiewki oznaczają siedziby biskupie, a zarazem siedziby Stowarzyszeń diecezjalnych, a małe oznaczają Oddziały. Obok widnieje napis: Katolickie Stowarzyszenia Kobiet krzewią katolickiego ducha obywatelskiego i zrozumienie spraw państwowych. W oszklonej gablotce rozłożone artykuły „Zjednoczenia" i „Gazety dla Kobiet", poświęcone sprawom Ojczyzny: państwowym, obywatelskim, narodowym, rocznicom historycznym i tym podobnym. Rozwieszone na ścianie ulotki przeciwkomunistyczne dowodzą, że Katolickie Stowarzyszenia Kobiet pracują także na tym odcinku, starając się zwalczać komunizm.

Naprzeciwko wielkiej mapy Polski oglądamy mały model kiosku, ustawiony na stole. Model jest wykonany nadzwyczaj dokładnie, będąc wiernym powtórzeniem, w ogromnym pomniejszeniu, prawdziwego kiosku z całym jego wewnętrznym urządzeniem, pismami w nim sprzedawanymi, świecami, figurkami i zdobiącymi go z zewnątrz koszami kwiatów. Dzieło prawdziwej cierpliwości, gdyż wszystkie przedmioty są maleńkie, zatem bardzo trudne do wykonania. Oby we wszystkich oddziałach powstały jak najprędzej podobne kioski, szerząc dobre pisma! Obok oglądamy wykresy pouczające nas, jak przedstawia się sprawa bibliotek przy oddziałach w poszczególnych Stowarzyszeniach. Ile Stowarzyszeń, tyle półek szafy bibliotecznej, a więc dwadzieścia. Im więcej książek na półce, tym więcej bibliotek w Stowarzyszeniu. Ale niektore półki puste, albo prawie puste. Koniecznie musimy podnieść czytelnictwo w naszych oddziałach.

Oglądamy bardzo ciekawą biblioteczkę wędrowną. Jest to skrzynka, zawierająca 20 książek i broszurek rozmaitej treści, ich spis, zeszyt służący do zapisywania wypożyczających oraz regulamin biblioteczki. Biblioteczka taka wędruje od jednego oddziału do drugiego, wypożyczana przez Stowarzyszenie diecezjalne na pewien określony przeciąg czasu i członkinie wypożyczają kolejno książki. Gdy termin upływa, odsyłają biblioteczkę, a na jej miejsce mogą otrzymać drugą, naturalnie z innym doborem książek.



Wędrowna wystawa higieniczna Stowarzyszenia warszawskiego.

Obok kiosku i biblioteczki widzimy znowu lalki w strojach regionalnych z Łodzi, śląskie i inne.

Przechodzimy do następnego pokoju. Ściany zawieszone samymi obrazami, obrazkami, rysunkami, zeszytami, fotografiami, tablicami. Przewodniczka po wystawie objaśnia nas, że tutaj znajduje się wileńska poradnia wychowawcza. Co to takiego? Otóż osoby, zajmujące się wychowaniem i nauczaniem dzieci, badają w sposób naukowy, jak można najlepiej, najprzystępniej zaznajomić dziecko z nauką religii. Gromadzą więc różne tablice, obrazki i inne pomoce naukowe, które mają ułatwić wpojenie dziecku pewnych prawd religijnych i wyrycie ich w pamięci. I tak widzimy szereg obrazków, na których dziecko uczy się poznawać Mszę św., jej poszczególne części. Podobnie za pomocą ruchomych obrazków dziecko poznaje naczynia i szaty liturgiczne. Wielka kolorowa tablica uzmysławia 6 dni stworzenia i siódmy dzień odpoczynku. W ten sposób dziecko uczy się metodą zajmującą, przystępną, a zdobyte wiadomości są trwałe, bo dziecko nie tylko słucha pogadanki, ale widzi i dotyka tego, o czym słyszy. Uczeni zapisują swoje spostrzeżenia, czynione przy takiej poglądowej nauce, i następnie, porównując wyniki rozmaitych sposobów nauczania, mogą udoskonalać swoje metody. Możnaby w tej sali spędzić parę godzin, gdyby się chciało wszystko dokładnie zobaczyć i zrozumieć, ale musimy iść dalej.

W następnej i zarazem ostatniej salce mamy do zobaczenia dwie rzeczy: całkowicie urządzoną świetlicę, przyozdobioną podlaskimi wełniakami. Rozwieszone barwne, pięknie wykonane wykresy mówią nam o pracy świetlicowej, to znaczy o wspólnych czytaniach, gospodarczych kursach, wychowawczych i higienicznych pogadankach. Oglądamy strój podlaskiej wieśniaczki.

Drugą połowę pokoju zajmuje wędrowna wystawa higieniczna stowarzyszenia warszawskiego. Ściany zawieszone kolorowymi tablicami. Dowiadujemy się z wymalowanych na nich obrazków, w jaki sposób ludzie zarażają się tyfusem, gruźlicą i innymi zakaźnymi chorobami, a zarazem uczymy się, jak należy zachować się, by uniknąć tych niebezpiecznych chorób. Inne tablice pouczają nas o zgubnych skutkach alkoholizmu i to nie tylko dla człowieka, który sam pije, ale i dla jego potomstwa. Na stole leży wyprawka dla niemowlęcia; takie wyprawki są rozdawane biednym matkom. Wystawę uzupełniają dwie lalki-niemowlęta, które na kursach higienicznych służą do pokazów kąpieli, ubierania, przewijania niemowlęcia.

Opuszczamy wystawę z tym przeświadczeniem, że jej zwiedzenie pozwoliło nam bliżej poznać działalność naszych Stowarzyszeń, a co ważniejsze, dostarczyło nam pomysłów do pracy w naszych oddziałach. Umiejmy teraz skorzystać z cudzych doświadczeń i zastosować je w naszych środowiskach. *Luc.-Mar.*

Małgorzata Bosko - matka świętego

Każdy zawód sprawia wiele trudności: gospodarstwo domowe, krawiectwo, ogrodnictwo, pielęgniarstwo — w jakiejkolwiek dziedzinie pracujemy, wszędzie piętrzą się trudności, wymagają wielkich wysiłków i nieraz zniechęcają nas.

Jednakże najwięcej trudności przedstawia zawód wychowawcy. Najmozolniejsze zadanie spełnia więc matka, gdy wychowuje dziecko.

Rzecz dziwna, że właśnie do tego najtrudniejszego zadania, najmniej się ludzie przygotowują.

I stąd nieraz dobre bardzo kobiety, takie, coby jak najlepiej chciały sprostać swoim obowiązkom — z dziećmi nie umieją dać rady.

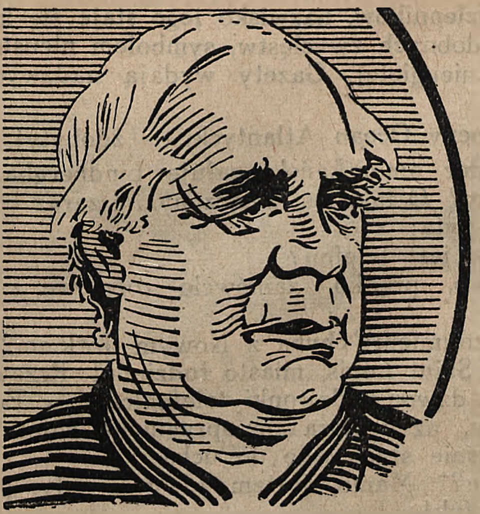
Znam taką kobietę, która każdej z nas może dać tę pomoc i dobrą radę. Znam kobietę, która wychowała sama, bez pomocy męża, gdyż ten ją wcześnie odumarł — dwóch chłopców na zacnych, szanowanych ludzi — trzeciego syna wychowała — na świętego.

Zwróćmy się do niej z zapytaniem, jak ona to zrobiła. Poznajmy, w jaki sposób pracowała nad swoimi chłopcami.

Kobieta, którą mam na myśli, żyła nie tak bardzo dawno temu, bo w przeszłym stuleciu. Jej święty syn, to św. Jan Bosko, kapłan, wielki miłośnik młodzieży i genjalny wychowawca, założyciel zakonu Salezjanów zakonu, który setki tysięcy chłopców dzielnych i dobrych dał i daje ziemi, dał i daje niebu.

Małgorzata Bosko, takie jest imię matki św. Jana Bosko, za młodu nie zdradzała chęci do zamążpójścia. Ładna, żywa, dowcipna, rozumna, miała konkurentów dużo, ale sama była w stosunku do nich zawsze bardzo powściągliwa. Wyraźnie stroniła od zabaw i od młodzieży męskiej. Chowana w rodzinie wieśniaczej we Włoszech w wielkiej skromności — snadź bardzo wysoko ceniła skupienie i spokój wewnętrzny, jaki daje czystość serca. Czy chciała zachować serce niepodzielnie dla Boga, że z takim strachem stroniła od wszystkiego, co mogło je napełnić płochymi myślami i niespokojną tęsknotą?

Dość, że w końcu rodzice zdołali namówić ją na małżeństwo z bardzo zacnym człowiekiem, wdowcem. Dobry wybór uczynili rodzice. Dobry wybór uczynił przede wszystkim młody wdowiec, dając opuszczonemu gospodarstwu tę oszczędną, zapobiegliwą, pilną i roztropną gospodynię, a jedynemu osieroconemu synowi tę niezrównaną matkę. Małgorzata zastała w nowym domu jeszcze starą teściową, matkę męża. Przyjaźń, która od razu połączyła te dwa niewieście serca była zupełnie niezwykła, zwłaszcza jeśli zważymy, jakie stosunki wzajemne na ogół panują tam, gdzie wchodzi w grę teściowa. Sądzę, że obie kobiety, starą matkę i młodą Małgorzatę łączyły jednakowe poglądy i zamiłowania, ale i bez tego byłaby Małgorzata z pewnością zrobiła wszystko, co było w jej mocy, żeby w domu zachować doskonałą harmonię. Więc rządy domu zostawiła od razu w ręce tej, która dotąd była panią małego gospodarstwa, w ręce teściowej. Otaczała ją wielką czcią i najczulszą troskliwością, tak, że synowie jej dzień w dzień mieli przed oczyma żywy przykład spełniania czwartego przykazania. W ogóle starała się im we wszystkim, czego od nich żądała, dać ten żywy *przykład*. Nie cierpiała rannego wylegiwania się w łóżkach, ale też sama była rano pierwsza na nogach. Uczyła miłosierdzia dla biednych, ale sama gotowa była każdej chwili dzielić się z ubogimi ostatnią łyżką strawy, nie odmawiała noclegu w ubogiej chacie żadnemu wędrowcy. Kazała modlić się, ale sama gromadziła wokoło siebie trzech chłopców razem z babunią do wspólnej modlitwy. Była zupełnie nieuczoną kobietą. Wszakże ani czytać ani pisać nie umiała, jedynie katechizm znała cały na pamięć. Ale była bardzo rozumna i tak od razu pochwyciła, w czym tkwi cała rzecz w wychowaniu.



Więc przede wszystkim wiedziała, że wszystka sztuka wychowawcza nic nie pomoże, jeżeli nie wciągniemy do pomocy tego, co jest najpotężniejszą pomocą w walce ze złem: *łaski bożej.* „Łaskę bożą otrzymujemy przez modlitwę i przez sakramenta św.", uczy katechizm. Dzieci więc gromadziła rano i wieczór do wspólnej modlitwy, a dorosłym już synom nieraz przypominała: czy już jesteś po pacierzach? Św. Jan Bosko, gdy przebywał u niej na wakacjach już jako kleryk, czy jako ksiądz, odpowiadał w takim wypadku, jakkolwiek już naprawdę był po modlitwie, żeby jej sprawić przyjemność: zaraz mamo, pójdę zmówić pacierze. Do sakramentów pokuty i Eucharystii przygotowywała chłopców sama jak najstaranniej, wpajając w nich przekonanie, że największym nieszczęściem, jakie człowieka spotkać może, jest trwać w grzechu a największym szczęściem jest ciągłe, trwałe zjednoczenie z Bogiem. Sama prowadziła ich w niedzielę do kościoła, ubranych odświętnie, tłumacząc im, że to piękne ubranie, to wyraz czci dla Boga, gdy będą przebywać w domu bożym, to jeszcze także obraz tego piękna i tej czystości w które ma być dusza przystrojona.

Trzecia rzecz, którą uznała za wielką i ważną w pracy wychowawczej, to *unikanie złego towarzystwa.* Nieraz przybiegali chłopcy z zapytaniem: mamo, czy możemy bawić się z tym i tamtym? Najczęściej uśmiechała się tą swoją matczyną czułością i mawiała: idź, dziecko, baw się. Ale czasem zdarzało się, że odmawiała pozwolenia i wtedy żadne prośby nie byłyby ją odwiodły od zakazu. Zbyt dobrze zdawała sobie sprawę z tego, ile złego narobić może obcowanie z zepsutymi towarzyszami.

Czuwała także nad *skromnością.* Nie pozwalała w domu opowiadać dowcipów nieodpowiednich, śpiewać piosenek rozwiązłych. Gdy raz młodzi goście w jej domu tak nieodpowiednio się zabawiali, wystąpiła z wielką energią, w końcu wyprosiła ich z domu i odtąd więcej ich już w swoim domu nie przyjmowała. Była to kobieta mężna, która w walce ze złem okazywała dużo odwagi. Raz zdarzyło się, że na drodze do kościoła upominała jakiegoś rozwiązłego staruszka, który śpiewkami i żartami zabawiał młodzież otaczającą go i śmiejącą się do rozpuku. Upomnienia Małgorzaty sprawiły to, co takie upomnienia zwykle sprawują: drwiny i zdwojone żarty. Wtedy zabrała dzieci swoje na bok i powiedziała im takie słowa: wiecie chłopcy dobrze, jak bardzo ja was kocham, lecz gdybym wiedziała, że będziecie kiedyś tacy, jak ten brzydki staruch, wolałabym, żebyście w tej chwili, dziś jeszcze poumierali.

Musiała ona dzieci swe kochać najbardziej gorącą miłością matczyną, musiała naprawdę całe swoje pragnienie mieć skupione w tym, żeby ich wyprowadzić na dobrych ludzi, kiedy potrafiła dokonać tego, co tak bardzo jest trudnym: wymagać od nich bezwzględnego *posłuszeństwa* i *osiągnąć* to posłuszeństwo. Chłopcy, jakkolwiek bardzo żywi, o temperamencie ognistym, słuchali tej małej wątłej kobieciny, nie umiejącej czytać ni pisać — na słowo. A jednak nie biła ich nigdy. Nie unosiła się nigdy gniewem. Nie gderała. Była zawsze wesoła i miła. Była to zapewne kobieta modląca się nieustannie nie ustami, lecz duszą, skoro potrafiła być tak doskonale zrównoważona i tak stale pogodna. Dzieci swoje rozumiała doskonale, była wyrozumiała na ich drobne uchybienia popełnione bez złej woli, li tylko przez niezręczność, czy brak namysłu. W takim wypadku upominała jedynie, nie gderała, nie krzyczała, nie karała ich. Uważała słusznie, że przy *takich* uchybieniach wystarcza upomnienie. Gdy zaś chłopcy zawinili coś większego, żądała uznania swej winy i naprawienia zła. Gdy okazywali skruchę — przebaczała od razu, puszczała całą rzecz w zapomnienie, nie wypominała już nigdy więcej. I chłopcy mieli w tej matce naprawdę przyjaciela, który ich rozumiał, który umiał cieszyć się z nimi razem, nie żałować własnych nerwów na ich zabawy nieraz bardzo hałaśliwe — ale który był bardzo stanowczy tam, gdzie groziło im jakie niebezpieczeństwo ciała lub duszy. Sądzę, że Małgorzata umiała pozyskać sobie posłuszeństwo trzech dużych, żywych chłopaków dlatego, że czuli w niej tę wielką siłę, którą daje nieustanna praca nad sobą i nieustające ćwiczenie w panowaniu nad sobą. Dlatego umiała *zapanować nad nimi,* ponieważ umiała panować *nad sobą.* I dlatego jeszcze słuchali jej, że czuli w jej rozkazach nie zniecierpliwienie, nie chęć panowania, lecz bezgraniczną miłość.

Jeszcze jedna jej zasada wychowawcza polegała na tym, że nigdy *nie zostawiała dzieci bez nadzoru.* Czuwała nad nimi sama, nie żałowała sobie na to czasu ni trudu. A gdy musiała odejść, zostawiała je pod opieką babki. Lecz wtedy każdemu z nich zadawała jakąś pracę, przy powrocie żądała, by pokazali jej wykonane zadanie. Wtedy wynagradzała je uśmiechem serdecznym, pieszczotą matczyną i — jakimś smakołykiem przyniesionym z miasta.

Wieczorem przed zaśnięciem mawiała im zawsze „ostatnie słowo" o Bogu, o niebie, o świętości...

Tak, skromna ta wieśniaczka była naprawdę mądrą kobietą. Mądrość swą czerpała z najpewniejszego źródła: trzymała się stale w obecności Boga.

Maria Niesiołowska.

ORZEŁ OCEANU

Dziesięć lat temu, w roku 1927, dwustotysięczny tłum, zgromadzony na lotnisku Le Bourget pod Paryżem, przerwał wśród nieopisanego entuzjazmu kordon policji, aby otoczyć wiwatującą, podniecona gromadą biały jednopłatowiec, na którym — po raz pierwszy w dziejach ludzkości — przeleciano północny Ocean Atlantycki.

Dwieście tysięcy par oczu wpatrywało się chciwie w wysoką, smukłą postać lotnika; nazwisko jego, wczoraj jeszcze nie znane, dziś jest na ustach wszystkich:

— Charles Lindbergh!

Tak to przychodzi sława. Wali się na człowieka jak lawina, przytłacza go, opętuje tysiąckrotnymi mackami ludzkich ciekawostek; któż jest tym sławnym człowiekiem, skąd pochodzi, ojciec jego, matka?

Dwudziestego maja 1927 r. dzienniki podały następującą wiadomość: „Dzisiaj, o godz. 7 min. 52 według czasu amerykańskiego, wyleciał z nowojorskiego lotniska lotnik Lindbergh celem przebycia bez zatrzymywania się Nowy Jork — Paryż".

Tylko tyle. Któż się interesował tym nieznanym bliżej Lindbergh'iem, który nieoczekiwanie, bez szumnych zapowiedzi, bez tysiąca wywiadów, sam poleciał nad Atlantykiem Północnym?

Słyszano o lotniku Chamberlin'ie: ten organizował swój lot od dłuższego czasu, dawał wyjaśnienia, objaśnienia — a jakoś nie mógł wystartować. Tym bardziej, że komunikaty meteorologiczne były fatalne, a zaginięcie Nungessera i Coli, którzy na „Białym Ptaku" zaginęli w bezmiarach oceanu, czyż nie mogło wpłynąć hamująco na najsilniejszy zapał?

Charles Lindbergh poleciał sam, „długi Lindy", jak go nazywali przyjaciele — nie wyrzekł się swego marzenia: próby przelecenia do Paryża. Mglistym rankiem, bez radia, bez szeregu przyrządów nawigacyjnych, wyrusza w swój historyczny lot. 33 godziny w powietrzu, z tego 27 między morzem i niebem, bez ziemi na horyzoncie. 5000 kilometrów w linii powietrznej. Wspaniały, nieprawdopodobny tryumf człowieka nad przestrzenią i czasem.

21 maja o godz. 10 minut 22 Lindbergh ląduje w Le Bourget, lotnisku paryskim. Nazwisko jego staje się własnością dzienników, nazwisko jego staje się hasłem nieprawdopodobnych zwycięstw, symbolem nieustraszoności, woli nieugiętej. Gazety wydają nadzwyczajne dodatki:

— Północny Ocean Atlantycki — zdobyty!

Ambasador amerykański całuje Lindbergha. Czy jest zmęczony? O tak, jest zmęczony... I zaraz bohater przestworzy pyta:

— Gdzie jest telefon?

— Prędko, prędko, zamówcie rozmowę z Saint Louis.

Patrzą zdumieni: chyba z Nowym Jorkiem? Nie, Saint Louis, Saint Louis, miasto rodzinne! Przewołują się centrale, dzwonią dzwonki telefoniczne w Europie i za oceanem, aż zgłasza się upragnione Saint Louis. Lindbergh ciśnie słuchawkę do ucha:

— Mama?! Mamo, jestem zdrów i cały, przeleciałem Atlantyk!

Pierwsze słowa, pierwsza myśl — o matce, o najbliższym na ziemi człowieku, który czeka na wiadomość. Niespokojna? O, nie, matki wierzą. I ta wierzyła:

— Charles przeleci!

Matki wierzą... Ledwie odpoczął parę godzin, ledwo zrozumiał, że jest w Paryżu, jedzie złożyć wizytę matce Nungesser'a. O, ta przeżywała stokrotnie śmierć syna: ileż to lat minęło od tych dni, kiedy wojna światowa szalała nad Europą, a lotnik znakomity, zuchwały Nungesser, zdobywał order za orderem, odznaczenie za odznaczeniem, walcząc nieustraszenie z najeźdźcą Ojczyzny!

Charles Lindbergh odbywa tryumfalną podróż; sypią się nań zaszczyty, odznaczenia. Staje się bohaterem narodowym, chlubą ludzkości.

Wraca do Ojczyzny, którą opuścił, jako nikomu nieznany, skromny lotnik. Jedzie do ukochanego Saint Louis, rodzinnemu miastu ofiarowuje samolot, towarzysza zwycięstwa.

W rozwoju cywilizacji otworzył nową erę: zwycięskiego lotnictwa. Położył fundament pod dalsze próby, dalsze dociekania. Zwyciężył żywioł, utrwalił swoje nazwisko w dziejach ludzkości.

Jak nikt, zasłużył sobie na imię: tryumfującego człowieka. *(Przedruk z Kurjera Warszawskiego.)*

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK

Odbywała się poważna operacja. Dwuletnia dziewczynka miała oko przebite nożyczkami. Niewiadomo czy da się ocalić wzrok dziecka. Rozmawiam z matką dziewczynki. Wypytuję się o szczegóły wypadku. — Bo, proszę pani doktorki, to ja nawet sama nie wiem, jak to się stało. Cerowałam bieliznę, a dziecko bawiło się; to nićmi, to szpulką, to tasiemką. — tak spokojnie siedziała. Nożyczki miałam na kolanach. I pewnie zsunęły mi się na podłogę. Nie obejrzałam się, a tu nagle ten straszny krzyk... — Nie mogła mówić dalej, podniosła do oczu chusteczkę i płakała. Dwuletnie dziecko nie wie, jaki go los czeka. **A ileż innych wypadków z dziećmi! I wszystkie prawie pod ręką matki.** Dziecko siedzi i bawi się klockami — siedzi spokojnie, więc matka śmiało bierze garnek wrzącej wody, żeby wlać do balii. Nagle dzieciak zrywa się i z wyciągniętymi rączkami biegnie do matki, chwyta za fartuch, szarpie z radości **i... na główkę dziecka leje się wrzątek z garnka.** Nieszczęśliwy wypadek. Dziecko siedzi na stole; ot, matka nie wiedziała jak je zabawić i ze stołu pokazuje przez okno jakieś ptaszki. Na jedną chwilę, może na $^1/_2$ sekundy odwróciła się, aby sięgnąć po bułkę dla małego, **a mały już na ziemi ze złamaną nóżką.** Nie będę opisywała szczegółów innych nieszczęść jakie się z dziećmi zdarzają. Pomyślmy nad tym jak zaradzić złemu?

Przede wszystkim rozejrzyjmy się po mieszkaniu. Małe $1^1/_2$ roczne dziecko w domu. Gdzie je umieścić? Tu długa serweta zwisa ze stołu, dzieciak pociągnie **i zrzuci na siebie lampę.** Tu rozpalone drzwiczki u pieca — przysunie się **i poparzy.** Tu stolik wysoki z kwiatkiem, oprze się dziecko **i zwali na siebie.** W kuchni jeszcze gorzej. Popiół w popielniku gorący — **a dzieciak tam ciągle rączki kładzie** — dla niego to przecież zabawne. W wannie lub w balii bielizna gorąca z gotowania — **wejdzie dzieciak i poparzy się.** Matka na chwilę zostawiła drzwi uchylone, żeby swąd z kuchni wyszedł, dziecko już za drzwiami, i już spadło ze schodów. Co zrobić? Przecież nie można trzymać dziecka ciągle na ręku. Dziecku nie wygodnie, a i matka nie ma czasu na to. Jest rada. **Trzeba zrobić, albo kupić kojec czyli zagrodę dla dzieci.**

Taki płotek kwadratowy 1 metr szeroki i długi, a wysoki na 60 cm. Dziecko włożyć do kojca, rzucić mu kilka zabawek, lepiej większych, żeby nie połknęło. Niech siedzi, niech stoi, niech chodzi naokoło kojca. **Matka może spokojnie pracować,** gotować, iść po zakupy, po węgiel do piwnicy, zanieść mężowi obiad i jest spokojna. **Wie, że dziecku**

(Dalszy ciąg na str. 89.)



Niemen pod Miniewiczami

ŻNIWA

Pięćdziesiąt lat mija od chwili, gdy Eliza Orzeszkowa skończyła pisać swą powieść „Nad Niemnem". Poświęciła ją stosunkom zaściankowym i wiejskim.

Dziś, gdy złączeni w jednym państwie, pragniemy i powinniśmy poznawać nie tylko obecne, ale i przeszłe życie poszczególnych części kraju, zabierzmy się do czytania tej epopei nadniemeńskiej. Niech zachętą do tego będzie piękny urywek z tej powieści, opisujący żniwa nad Niemnem.

W porze żniw, na tej rozległej równinie ziemia wydawała się złotym fundamentem, dźwigającym błękitną kopułę i okrytym ruchliwym mrowiem drobnych istot. Właściwa barwa ziemi ukazywała się tu i owdzie na drogach porosłych rzadką trawą i na wcześnie zoranych małych szmatach pola; zresztą wszędzie, od wzgórz obrosłych drzewami do wysokiej ściany nadniemeńskiej, dojrzałe zboża płynęły gorąco-żółtym ścierniskiem. W tych to zagłębieniach, rozszerzając je coraz i okrywając wypukłościami zżętych snopów, mrowiły się drobne, ku ziemi schylone istoty. Na linii poziomej spostrzegane, wydawały się one drobnemi, bo rozsypane wśród wielkiej przestrzeni pełzały przy samej ziemi; ale widziane z góry, z pod obłoków, wydawać by się musiały niezawodnie tłumem rzeźbiarzy, urabiających w przeróżne wzory złoty fundament świata. One też to były, które go uczyniły złotym; ich to ręce, w mgliste dni jesieni i wiosny, miesiły ten wosk cudowny, aż przy letnich skwarach spotniał tą złotą lawą, która sokiem życia przeleje się w żyły ludzkości. Ulewą żaru błękitna kopuła oblewała ich zgięte plecy, a gorący ten oddech nieba skraplał się na ich twarzach i spadał na ziemię deszczem potu. Z poziomu spostrzegane, były to malutkie, przyziemne robaki; z góry widziane, — jubilerowie, obracający w swych ręku najdroższy metal ludzkości, artyści urabiający łono ziemi dla zapładniających uścisków słońca.

Na rozległej przestrzeni pola, którą wąska droga od okolicy bohatyrowickiej oddzielała, żniwiarze wydawali się rojem istot, nie tylko ruchliwych, ale i różnobarwnych. Wyglądało to tak, jakby malarz jakiś, gorąco-żółte tło bez ładu i symetrii osypał kroplami różnych farb; biała i różowa przemagały wszystkie inne. Były to koszule mężczyn i kaftany kobiet. Białość pierwszych była śnieżną, różowość drugich — gorącą.

Przez parę tygodni poprzedzających porę żniw w Bohatyrowiczach panował wielki ruch prania i szycia. Do kilkunastu najmozolniejszych dni w roku przygotowywano się tam jak do wielkiego święta. Cała ludność okolicy jednocześnie wylec miała w pole: dla każdego więc było to wystąpienie publiczne, o którego przystojność, a nawet i niejaką wykwintność, niezmiernie dbano. Kobiety dłużej niż zwykle przesiadywały nad brzegiem rzeki, stukami pralników napełniając powietrze, a pranie to jeszcze poprawiały w domu dopóty, dopóki płóciennej odzieży mężów i braci nie nadały prawie olśniewającej białości. Otwierały one skrzynie i wydobywały z nich, najlepszym smakiem, na domowych krosnach, z lnu i wełny wytkane, spódnice. Szyły nowe kaftany, i bardzo biedną była już ta, która, jak żona Ładysia, z chatki pod dębem stojącej, nie miała wtedy na palcu mosiężnego naparstka, a w ręku kilku łokci liliowego, błękitnego lub różowego perkalu. Bardzo też biednym był ten, który, jak ów Ładyś, z chłopska mówiący, a bujną złocistą czuprynę w górę zaczesujący nad szerokiem czołem, nie mógł na tę porę przywdziać nowego obuwia, cholewkami kolan sięgającego, oraz czarnych spodni, których szelki ciemnymi liniami przerzynały na krzyż olśniewającą białość koszuli.

Ale młody Michał, pierwszy elegant okolicy, który nosił spiczastą przystrzyżoną brodę i w górę zakręcone wąsy, od stóp do głowy ubrał się w dymkę kanarkowego koloru i w zgrabnej czapce, w nowych butach, z fantazją stał na pustym wozie, galopem prawie przez parę koni unoszonym od jednego z domostw ku polu. Zwolnił nieco bieg koni,

krzyżując się z innym wozem, spiętrzonym górą snopków, na której szczycie siedział Jan, w podobnież nowej czapce, z szelkami skrzyżowanymi na śnieżnej koszuli, z lejcami w ręku.

Matka pomagać przyszła? — gromko zapytał kanarkowy lew okolicy.

— A jakże! — odkrzyknął wiozący snopy.

— Szczęśliwemu i aniołowie ku pomocy stają! Do mnie nikt nie przyszedł. Niechby choć panna Antonina troszkę pomogła?

— A to dla jakiej przyczyny? — z trochą obrazy w głosie, wykrzyknął Jan.

— Psie kawalerskie życie! Jak kobiet w domu nie ma, człowiek bez rąk prawie! Ale ja sobie trzy najemnice wziął; żną aż szumi, i basta!

— Hej! z drogi! — rozległ się za wozem Jana głos basowy i trochę gniewny. — Stanęli na drodze i językami sieką! Z drogi, hrabiowie!

Był to nadjeżdżający syn Fabiana, tęgi, rudawy, jak zwykle i teraz też chmurny, Adam. Za nim nadjeżdżało jeszcze kilka wozów, z których przy jednym ciągniętym przez mizernego konika, ciężkim krokiem szedł bosy i cały w płótno ubrany Ładyś; na drugim, pustym, z grubą kasztanowatą kosą na plecach, w różowym kaftanie, z rozognioną twarzą, stała dziewczyna wysoka i silna.

— Dzień dobry, pannie Domuntównie! — z galanterią czapki uchylając, zawołał rozmijający się z nią Michał.

Na odpowiedź dziewczyna brwi sobolowe ściągnęła i pogardliwym nieco śmiechem wybuchła:

— O, Jezu! Wszak to pan Michał! A ja myślałam, że to wilga na wozie siedzi!

I, kierując parą tęgich koni, ze zręcznością, której niejeden mężczyzna mógłby pozazdrościć, starała się przegonić wóz Jana, który przecież raźnym kłusem w bramę zagrody Anzelma wjechał i środkiem ogrodu, drogą bitą od dzięcieliny, dążył ku domowi stojącemu pod sapieżanką.

Kiedy na drodze rozlegał się turkot kół, gwar urywanych i głośnych rozmów, a czasem nawet zapanowywał ścisk wymijających się albo usiłujących wzajem przegonić się wozów, nad polem, mrowiącym się gromadkami żniwiarzy, wśród upału i blasków słońca, stała wielka cisza. Gromadki żniwiarzy, nierównej wielkości, i nieprawidłowo wśród szerokiej przestrzeni rozrzucone, zwolna, lecz nieustannie posuwały się naprzód, w różnych kierunkach. Jedne z nich postępowały od okolicy ku wzgórzom; inne — od wzgórzy ku korczyńskiemu dworowi; inne jeszcze poruszały się naprzeciw piaszczystej rozpadliny, stanowiącej wejście do wielkiego parowu Jana i Cecylii. Czasem tylko wzbijał się nad nimi krótki wybuch śmiechu, lub powietrzem przeleciało głośno wykrzyknięte imię; stado wróbli podjęło się z krzykiem; tu, tam, owdzie, szybko mignęły, stalowe błyskawice sierpów. Zresztą, opróżnione wozy, jedno i dwukonne, zbaczając z drogi i bez szelestu prawie tocząc się po ścierniskach, stawały w zagłębieniach, otoczonych dokoła lasem nietkniętych jeszcze zbóż; owady ćwierkały, czasem przelękniony ptak trwożnie zaświergotał, a wszędzie, szeroko, jak okiem zajrzeć i uchem zasłyszeć, płynął po polu suchy, nieprzerwany szelest przecinanych i na ziemię kładących się kłosów.

Parę godzin do zachodu słońca brakowało, kiedy Jan, po raz może dziesiąty, wóz swój na ściernisku zawrócił i wjechał w szerokie a długie zagłębienie, w którym pracowała jedna z najliczniejszych gromad mężczyzn i kobiet. Była ona tak liczną, bo składało ją rodzin kilka. Chuda i chorowito wyglądająca żona Fabiana, w sztywnej chustce, osłaniającej głowę i część mizernej jej twarzy, prędko i wprawnie żęła obok córki, pulchnej i przysadzistej Elżusi, zdala świecącej jaskrawą różowością kaftana i mnóstwem polnych maków, sterczących nad jej czołem, tak prawie jak one ponsowym. Za nimi dwaj niedorośli chłopcy, żęli także, a jeden wysoki, rudy chłopak, z czerwoną twarzą i rzędem białych zębów, w wiecznym, gapiowatym uśmiechu ukazywanych, wiązał snopy, układał je w dziesiątki i pomagał do naładowywania nimi wozu nieco młodszemu, lecz również pleczystemu i silnemu, bratu. Wszystko to czynił powoli, z leniwymi ruchami, jakby sennie. Za nim, jak nierozłączny cień jego, siedział lub chodził czarny, kudłaty kundel. Pan i pies jednostajnie często garbili się, wyciągali, poziewali. Czasem pies podnosił głowę, i wtedy patrzyli sobie w oczy. Pan śmiał się do psa, wszystkie zęby ukazując.

— A co, Sargas? Na Niemen może pójdziesz? Na Niemnie lepiej, che, che, che!

Pies wyciągał się i głowę w stronę rzeki zwracał.

— Nie można, Sargas, n i j a k nie można! Nie puszczają nas na Niemen, che, che, che!

— Julek! — zabrzmiał głos zawsze czegoś rozgniewanego Adama, — zasnął stojąc, czy co? snopy dawaj! hrabia!

— Julek! — po kilku minutach donośnie wołała Elżusia, — położyłeś się już, czy co? Bardzo słusznie! leż sobie, a żyto niech gnije na ziemi!

Wysoki chłopiec, który istotnie jak długi rozciągnął się był na ścierni i leniwą rękę zatopił w kudłach Sargasa, wstał, wyprostował się i znowu począł wiązać snopy.

Dalej, co kilka i kilkanaście zagonów, różowiały i błękitniały kaftany kobiet i dziewcząt, iskrzyły się na głowach kwieciste chustki, czerwone i żółte kwiaty; pod jedną ścianą stojącego jeszcze zboża widać było kilka żwawo zwijających się najemnic Domuntówny i ją samą, to żnącą, to góry snopków uwożącą ku domowi.

Na przeciwnym krańcu wydrążonego w zbożu zagłębienia, zdala od wszystkich, wlokła się smutnie uboga, samotna para ludzi. Mężczyzna był bosy i odziany w grube, szarawe płótno; kobieta, w ciemnej, starej odzieży, starą chustkę miała na głowie. Na ich zagonie stał wóz zaprzężony jednym mizernym konikiem i owinięte w płachty leżało kilkomiesięczne dziecko. Nikt im nie pomagał, nikt nawet z tych, którym obok nich, z sierpem lub snopem przechodzić wypadło, z nimi nie rozmawiał. Był to najuboższy z Bohatyrowiczów, mieszkaniec chatki bez komina i ogrodu, stojącej pod dębem, i jego żona-chłopka.

Wszyscy ci ludzie znajdowali się tak blisko siebie, nie dla tego, aby zagony, na których pracowali, były wspólną ich własnością, ale dla tego, że własności pojedyńcze mieszały się na tej szerokiej równinie w chaos, samym tylko właścicielom znany, a dla wszelkiego obcego oka i pojmowania do rozwikłania niepodobny. Żaden z nich gruntu swego nie posiadał w jednej ściśle odgraniczonej całości, ani w bezpośrednim z domem sąsiedztwie — rzekłbyś: paciorki do mnóstwa osób należące i na traf w najrozmaitszych kierunki rozsypane, a w przeciągu czasu na drobne ułamki rozbite i rozpierzchłe. Każdy z nich wiedział gdzie szukać swoich ułamków i od jednego do drugiego przechodził z pługiem, siejbą, kosą i sierpem.

— — — — — — — — — — — — — — —

Po chwilowych rozmowach znowu na łanie zapanowała praca milcząca i gorliwa. Lekkie przedwieczorne wiatry muskać poczęły wierzchołki niezżętych jeszcze zbóż i urywanymi akordami szmerów wtórowały temu suchemu, monotonnemu, nieustannemu szelestowi, jaki wydawały łamiące się pod sierpami kłosy i z ziemi podnoszone snopy. W tym szeleście i w tych szmerach postacie żniwiarek, różnobarwne, milczące i niskie, wysmukłe i przysadziste, prostowały się co chwila i w tył nieco odgięte podnosiły w rękach garście długich, kłosistych łodyg, które na rozciągniętym powróśle złożywszy, znowu ku ziemi przypadały. Czasem ta lub owa szybkim ruchem rękaw odzieży po spotniałym czole przesunęła lub odetchnęła głośno. Do stóp im razem z kłosami upadały różowe kąkole, ponsowe maki i siwiejące bławatki;

za nimi niskie, liliowe groszki, drobne rumianki, kosmate kotki zostawały nietknięte śród ostrych kolców ścierni; spod ich rąk niekiedy wznosił się i w powietrzu igrał biały puch przekwitłego brodawnika; przed nimi, o kilka czasem kroków, zrywał się ptak spłoszony i, przelękniony lotem przerznąwszy powietrze, nie wiedzieć gdzie, może w gęstwinie zbóż jeszcze stojących, przepadał.

Na kilku snopach, w jednym miejscu złożonych, Justyna siedziała w zamyślonej postawie, z twarzą na dłoń spuszczoną. Uważnie, ciekawie przypatrywała się ruchom pracującego nad nią mrowiska ludzi.

Ona także, od dnia tego, w którym po raz pierwszy weszła do zagrody Anzelma i Jana, odbywała podróż po kraju nieznanym. Przedtem, w bezpośrednim jego sąsiedztwie żyjąc, wiedziała o nim to tylko, że istnieje, i wiedziała to w sposób obojętny, niewyraźny. Teraz przenikała w coraz dalsze jego głębie. Jak imion i dziejów wielu z tych roślin dzikich i pachnących, po które zawsze sięgała chciwie okiem i ręką, tak imion i dziejów wielu z tych ludzi już się nauczyła. Ta podróż po kraju natury, ku któremu zawsze pociąg czuła, po kraju ludzi, których dotąd nie znała, budziła jej ciekawość i zajmowała umysł. Jak bujne kwiaty rzeźwą rosą operlone i nieskończoną ilością barw jaśniejące te poznawane z bliska widoki, prace, dzieje wpadały do tej wielkiej, ciemnej pustki, którą oddawna widywała, ilekroć, przymknąwszy oczy, patrzeć usiłowała w siebie i w życie swoje.

Nieszczęśliwy wypadek, ciąg dalszy ze strony 86

w kojcu żadna krzywda się nie stanie. A czy to warto tyle kłopotu, żeby robić, albo zamawiać u stolarza kojec — a to i kosztuje trochę, powie niejedna matka. **Nawet kilka godzin pracy ojcowej, albo i kilka złotych — to drobny wydatek wobec zdrowia dzieci.** To jest sposób uchronienia od niejednego kalectwa i od wielu chorób. Kto ma liczną rodzinę, to przecież i kojec dłużej używać może. Gdy dzieci dorosną, można kojec sprzedać jakiej młodej matce. W lecie kojec wystawić do ogrodu, albo na balkon. **Matka pracuje w mieszkaniu, a dziecko ma cały dzień świeże powietrze.**

A te wszystkie połknięte pieniądze, guziki, szpilki, ta fasola i groch w nosie, czy w uchu....

Nie wolno dziecku dawać do zabawy drobnych przedmiotów. Nawet gdy dzieciak bardzo płacze i grymasi nie można go tymi drobnymi przedmiotami zabawiać. Dziecko będzie się pół godziny bawiło grzecznie guzikami, **a w pewnej chwili porwie jeden i wpakuje do buzi.** Nie znamy sposobu myślenia naszych pociech, **nie ufajmy więc rozsądkowi takich malutkich dzieci!** One nie rozumieją niebezpieczeństwa. **Nie podawajmy też dzieciom cukierków.** Cukierki psują dziecku ochotę do jedzenia obiadu, szkodzą ząbkom i bardzo często są powodem **dławienia się dzieci.** Dziecko, któremu ani rodzice nie dają słodyczy, ani ciotki nie karmią pokryjomu takimi przysmakami jest zdrowsze i nie rozgrymaszone, nie napiera się niczego, bo nie zna smaku cukierków. Cukier niech będzie w zupie, w powidłach, miód na chlebie — a cukierki to zbyteczny i szkodliwy dla maleństwa pokarm.

A co zrobić z dziećmi 3 i 4 letnimi, co do kojca zaduże, a do szkoły zamałe? Zamknie matka w domu, a sama idzie do roboty — **dzieci wzniecą pożar, albo jedno drugiemu krzywdę zrobi.** I wieś i miasto mają dziś **ogródki, ochronki, albo sezonowe dziecińce na czas pracy w polu.** Dzieci rano zaprowadzi matka do dziecińca, tu bawią się przez cały dzień ze swoją panią. Bawią się pod opieką, zdrowe, bezpieczne i codzień to lepiej wychowane, codzień to dla rodziców grzeczniejsze. **Zakładajmy więc wszędzie dziecińce.** Gdy tylko matki okażą dobrą wolę, to i gmina i lekarz powiatowy dadzą i radę i napewno też pomoc pieniężną. *Lekarka*

MIGAWKI

Co to jest migawka? Te z nas, które żyją w jakimś większym mieście wiedzą to dobrze. Niejednej z nas jak i mnie przypomni się może taka scena: Idę ulicą zamyślona, naraz jakiś pan z uprzejmą miną, zagradza mi drogę wciskając w rękę różową karteczkę.

— Pani łaskawa została sfilmowana.

— Ależ ja pana o to nie prosiłam!

— Nic nie szkodzi, jedno zdjęcie pół złotego, grosiki a taka pamiąteczka. Odbierze pani za tym kwitkiem.

Biedaczysko, „cóż on za to może?" Też zarabia na swoje życie. Czasem zimno, deszcz, a on z zawieszonym na rzemyku aparatem fotograficznym Leica poluje na „zdobycz". Zdjęcie — to mgnienie oka — ludzie tacy próżni... zresztą, trzeba żyć!

A gdyby taki człowiek obok swego aparatu fotograficznego miał notatnik z ołówkiem i szybko notował podsłyszane rozmowy na ulicy, w tramwaju, w pociągu, kolejce podmiejskiej, na szosie wiejskiej, na nadmorskiej plaży, bo wszędzie kręcą się „Leicarze" i gdyby mu oczywiście za to płacono, powstałby długi film już nie migawkowych zdjęć fotograficznych, na których odbija się twarz i postać ludzka, ale byłyby to zdjęcia przeżyć dusz ludzkich. Jakie to byłoby ciekawe.

— — — — — — — — — — — — — — —

„Sfilmowana" na ulicy młoda osóbka biegnie następnego dnia do wskazanej na kwicie firmy po swoje zdjęcie. Wyciąga 50 groszy i z niecierpliwością śledzi ruch ręki sprzedającego, który z całego stosu odbitek wyjmuje naznaczone numerem kwitu — zdjęcie.

— Jest. Służę pani łaskawej.

— Fe, jak można było zrobić coś takiego! — i młode, o błyszczących paznokciach palce drą na dwie części nieszczęsną fotografię.



— Pani łaskawa niezadowolona?

— Pan się pyta? Szkoda pieniędzy! — Z irytacją podaje przedarte zdjęcie — czy ja jestem taka wstrętna?! Wargi zaciśnięte, zła mina, jeszcze do tego wiatr ruszył suknię i dziurę na pończosze widać! To jest naciąganie ludzi, nic więcej!

Trzasnęła drzwiami i już jej nie było! Grunt, że dała 50 groszy. Cóż winien aparat, że taką chwilę chwycił. On tylko... fotografował.

Z ołówkiem i notatnikiem idźmy za takim „laicarzem" chwytać te migawki — niestety, nie zmyślone — zupełnie prawdziwe.

— — — — — — — — — — — — — — —

Godzina 12 minut 40. Ulice pełne niedzielnej, wystrojonej publiczności. Z kościoła z „nyguski" wychodzą tłumy wiernych — katolików.

— Jakże się cieszę, że panią spotkałam, chyba z pół roku nie widziałam. A mężulek? Czy chory?

— Ale gdzie, zdrów jest, tylko śpi. Nie budziłam go, żeby poszedł ze mną na mszę. Biedak, cały tydzień ma biuro. Wczoraj był na bridżu i wrócił po 3-ciej w nocy.

To cała jego przyjemność, niechże się wywczasuje, toć przecie niedziela.

— No, ale przecie msza św....

— O, moja pani, jak taki zmęczony, to jakby był i chory. Pan Bóg też żalu mieć nie może, zresztą popołudniu idziemy do Józków na kawę, musi przecie wypocząć.

— Panie zostały sfilmowane. Dziękuję. Proszę kwitek do odbioru.

— — — — — — — — — — — — — —

Małe miasteczko. Na ganku pod kolumnami obrośniętymi dzikim winem siedzą: trzydziestoletnia elegantka i siwa ciocia.

— Czy wzór do tej poduszki wzięłaś Guciu z tego pisma, które dałaś mi wczoraj do czytania?

— A czy nie ładna ciociu?

— Ładna, serdeńko, ładna, ale to pismo to mi się nie podoba.

— Ciekawam czemu?! Takie praktyczne: i przepisy kuchenne ciocia ma i arkusz kroju i powieść i życie kobiece i doskonałe środki na cerę i piegi. Ciocia taka praktyczna i nie podoba się cioci?!

— Widzisz, dziecko, te przepisy są dobre, ale całe pismo nie jest w duchu katolickim pisane.

— Wie ciocia, że to wspaniałe! Czy ciocia widziała kiedy katolicką babkę, albo katolicki krem na piegi?!

— Słuchaj, Guciu, trochę wstrzymaj swój języczek i przeczytaj ten małym drukiem artykuł o wychowaniu, gdzie się pisze wprawdzie, że winą rozluźnienia obyczajów u dziewcząt i kobiet jest brak religijnego wychowania, a równocześnie cieszą się, że nareszcie zerwano z przesądem i że koedukacja stworzyła, niby, normalne współżycie obu płci.

Skutki tego już są. Słyszałaś o tej małej Feli, córeczce kowala. — 13 lat — ciąża.

— Moja ciociu, na to nie ma rady, że ciocia ma swoje 57 latek, a świat idzie naprzód!... Przepraszam ciocię, ktoś dzwoni do furtki, jakiś pan.

— Przepraszam najmocniej, że przeszkodziłem — panie tak malowniczo wyglądały na ganeczku. Pozwoliłem sobie sfilmować.

— — — — — — — — — — — — — —

Podmiejska kolejka trzęsie i gwiżdże, kilku starozakonnych z białymi brodami i pejsami kiwa się śpiąc w rytm pociągu. Pod oknem siedzą dwie, tak pod pięćdziesiątkę, paniusie.

— Pani jedzie zwiedzić pałac w Wilanowie?

— A bo ja to Wilanowa nie znam! Po co innego jadę. Niech sobie pani wyobrazi. Córka z zięciem byli zeszłej niedzieli w Wilanowie. Córka zgubiła torebkę w parku. Pisali, czy telefonowali i wystaw sobie pani — znalazła się! a że dzień powszedni, zięć przy pracy, córka w biurze, więc ja jadę.

— To szczęśliwie... ale przepraszam, że zapytam... jeśli wolno... czy to córka wróciła do męża. Żyli słyszałam w separacji kościelnej, ale on pono uciekł z inną?

— A, skądżeby wracała do tego nicponia. Wyszła za Fidryfońskiego. Człowiek starszy, spokojny, na stanowisku — ma etat.

— Miała unieważnione małżeństwo?

— Ale moja pani, to by trwało, a trwało, a nie wiadomo czy by i dostała. Córka pojechała do Wilna, wzięli ślub w zborze kalwińskim i już.

— Wyrzekła się religii?!

— Pani zaraz tak mówi! Co miała zrobić? Dawno się kochali, a tu latka idą... a co, lepiej, żeby żyli „na wiarę"? a tak jest żoną i emeryturę po nim może mieć.

— Panie szanowne pozwolą, że im dam kwitek. Fotografijka wypadnie jak cacko!

— — — — — — — — — — — — — —

Warszawa. Południe. Przed bramą dużej wielkomiejskiej kamienicy znosi elegancka pokojowa z „boną" wózek dziecięcy. Obok drepcze sześcioletni chłopczyk ubrany jak z żurnala. Za nimi schodzi strojna, elegancka mama.

— Mamusiu! — rzuca się jej na szyję chłopczyk — chodź z nami na spacerek! i szepce do ucha: ja tak nie lubię panny Gerci.

— Ależ Jureczku, bądź grzeczny i idź z Tadzikiem i panną Gertrudą na spacer.

— Panno Gertrudo idę teraz do cukierni. Obiad niech dzieci zjedzą same, nie czekają. Pa! pa!

Posłała dwa całusy i zniknęła na rogu ulicy.

Toczy się wózeczek, idzie, ociągając się sześcioletni Jurek.

— Panno Gerciu, a nie zmówiliśmy dziś paciorka.

Panna Gertruda posyła właśnie czułe spojrzenie w stronę przechodzącego listonosza.

— A dajże mi spokój! Zmówisz dwa paciorki wieczorem.

— Panienka pozwoli zrobić zdjęcie?

— Proszę, bardzo proszę, tylko bez wózeczka. Jurek popilnuj Tadzika! Czy mam się tak przegiąć czy stać prosto?

— O tak! Będzie ślicznie! Doskonale! Chwileczkę uwagi. Dziękuję. Służę pannie kwitek.

— — — — — — — — — — — — — —

Powiedzcie mi ino, kumo, czemu wy to zawsze tyla stargujecie na rynku, a ja wracam z pełnymi koszykami do domu? — mówiła jedna gospodyni do drugiej, sadowiąc się wygodnie na dobrze wymoszczonym słomą półkoszku. (Dla oszczędności zabrały się na targ jednym koniem i już wracają).

— Nie gniewajcie się, aliście niemądrzy Walentowo i bez to wszystko tak wam idzie. Wy jak macie stare jajka, to je osobno sprzedajecie i nikt wam ich nie kupi, a jak kupi, to po tym ucieka, bo u was jajka nie świeże. Ja jak mam jajka uskładane, albo z wapna, dodam po dwa do każdego mendla świeżych i zawsze im mówię: „świeżutkie paniusiu, pod gwarancję" i kupują — une te „miastowe", to się nie znają, a jak potem i co powiedzą, to mówię zawsze: „cóż, może się trafić". Śmietanę też podbić i zdziebko podfarbować trzeba, a do masła trochę dodać czego, żeby miało swą wagę. Za te odrobinkę, nikomu przecie wielka krzywda, a toć ciężkie czasy, to się człek musi ratować, bo co by dziedziskom do głęby włożył.

— Gosposie tak ładnie usiadły, że sfotografowałem. Niespodzianka będzie dla gospodarzy. Na przyszły targ sam przyniosę — tylko pół złotóweczki.

— — — — — — — — — — — — — —

Możnaby tak dalej iść po wioskach i miastach do domów tych, którym w metryce napisano „katolik", „katoliczka", i którzy nawet „czasem" chodzą do kościoła, a cóż dla nich znaczy śmiertelny grzech opuszczenia mszy św. w niedzielę, odstępstwo od wiary dla życiowego interesu, zaniedbanie religijnego wychowania dzieci, kradzież i oszustwo. Grzech, przestał być dla nich grzechem wobec — ciężkich czasów, wygody, czy innego widzi mi się.

Według nich Pan Bóg to taki dobry tatuś w rodzaju św. Mikołaja z obrazka dziecinnej książeczki, który jest po to tylko, żeby dzieciom rozdawać cukierki i pierniczki. Wszystko więc „jakoś się ułoży". Dla każdego z nich oczywiście Bóg zrobi wyjątek i grzech przestanie być grzechem, a dobro — dobrem.

A przecież — sprawiedliwość i prawda Pańska są niezmienne i ani jedna kreska się w niej nie zmieni, jak nas sam Chrystus Pan zapewnił.

Iści się ewangeliczna przypowieść o ziarnie pszenicznym i kąkolu, który nieprzyjaciel Boga sieje w dusze ludzkie i „rosną oboje do żniwa", a niejeden patrząc mówi sobie: „cóż może szkodzić taki mały kwiatek tu i owdzie w pszenicy — taki mały niewinny kwiatek?

Nie dajmy się oszukać, bo nic się nie zmieni z tego co Bóg objawił, a Kościół do wierzenia podaje, a ugruntowani sami w wierze idźmy wśród ludzi z apostolską misją: nieumiejętnych pouczać, aby zapanowało Królestwo Boże w sercach ludzkich.

S. M.

Korespondencja z Białegostoku

Od sprawozdawczyni z życia Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet przy Farze w Białymstoku, otrzymujemy następujące sprawozdanie.

Nurt życia Kat. Stow. Kobiet przy Farze pogłębia się. Do istniejących już oddawna sekcji, jak kurs szycia i kroju, kurs gotowania, przybyła w roku ubiegłym sekcja odczytowa. Jej staraniem urządzane są co niedzielę, w sali kina „Świat" o godz. 10 rano odczyty wychowawczo-oświatowe, wygłaszane przez siły miejscowe lub zapraszanych prelegentów.

Staraniem sekcji odczytowej, przy współudziale Macierzy Szkolnej, urządzono w listopadzie ub. roku akademię ku czci Henryka Sienkiewicza. Referat i recytacje z dzieł Sienkiewicza, odświeżyły w pamięci licznie zebranych słuchaczy, postać i dzieła zmarłego przed 20-tu laty, wielkiego pisarza.

W marcu br. odbył się w Białymstoku kurs tygodniowy dla Zarządów Kół K. S. K., zakończony herbatką towarzyską urządzoną staraniem naszych członkiń.

W dniu 4 kwietnia br. urządziło K. S. K. akademię ku czci Najśw. Marii Panny o urozmaiconym programie, na który złożyły się: referat, śpiew, deklamacje i barwny obrazek sceniczny. Szczelnie wypełniona sala kina „Świat" i gorące oklaski dowiodły, że całość programu podniosła i rozgrzała serca zebranych.

Sprawozdanie Kat. Stow. Kobiet Archidiecezji Wileńskiej Oddziału Kamionka k/Grodna

Z ciekawszych działów pracy w przeciągu 5 i pół lat istnienia.

Hasło nasze: „Zawsze z Jezusem! — zawsze z Kościołem!"

TEREN PRACY:

Jest nas 444 członkinie, stanowiące 10% ogółu parafian Kamionki. Grupujemy się w 16-tu zastępach wsiowych. Ludność tu mieszana, z przewagą prawosławnych. Jakościowo, około 80% jest kobiet niepiśmiennych, a z kilkanaście % analfabetek. Młody, przeszkolony element ex-druhen (jest ich 7) korzyści nam jeszcze nie przynosi, bo na razie tylko sobą jest zajęty. Śmietankę stanowią w oddziale drobna szlachta z „okolic" i osadniczki. Z inteligencji nieliczne jednostki należą jako członkinie wspierające.

DZIAŁY PRACY

dałyby się tak określić: organizacyjny, religijny (i dla Kościoła), oświatowo-wychowawczy, rolniczo-gospodarczy, towarzyski, obchodów i „Dni", dział ofiar i społeczny, oraz współpracy z innymi organizacjami.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY:

Sekcji mamy 4: eucharystyczna, odwiedzania chorych (tę uważamy za niezbędną w każdym zastępie). Obie mają raz w rok zebrania. Poza tym sek. ubierania ołtarzy (z dostarczeniem kwiatów) i sek. cmentarną, która utrzymuje w estetycznym porządku cmentarz parafialny, zwłaszcza przed zaduszkami.

Mamy zebrania co roku (2) pełnych kierownictw wszystkich zastępów. Przypominamy w częstych pogadankach, czem jest A. K. ujęta różnostronnie. Odczytujemy zawsze na kwartalnych zebraniach część ideową naszego programu pracy, żeby sobie przypomnieć do czegośmy się niejako zobowiązały.

Wizytowanie zastępów przez ks. Asystenta i lokalne siły miało miejsce przeszło 40 razy w roku ub.

Na Zjazdy deleg. do Wilna udawały się pieszo (ok. 180 klm) nasze wiejskie delegatki — przez 2 lata.

Mamy sztandar własny, oraz 2 hymny układu jednej stowarzyszonej, ślicznie ułożone na głosy, a śpiewane na zebraniach przez kobiety.

Pochwalić się możemy, że mamy „filię". Z Kamionki bowiem zaczerpnął ducha Oddział w A... pod Warszawą. Dużo nam on teraz świadczy i paczką dobrych pism do rozdawania i obiecanym bezpłatnym planem kaplicy, której budowy bardzo pragniemy.

Próbujemy jeszcze zachęcić sąsiednią parafię do założenia KSK. Miałyśmy w tym celu propagandowe zebranie, starannie opracowane i — czekamy teraz jego wyniku.

DZIAŁ RELIGIJNY:

Do niego zaliczamy prócz wspólnych Komunii św., adorację czwórkami asystowanie procesjom podwójnym szpalerem i wysłuchanie przez parę miesięcy „nieustającej mszy św.". Jeden zastęp zorganizował modlitwy o gorliwych kapłanów. Dałyśmy inicjatywę modłów ogólno kobiecych w archid. o pokój przez maj (drogą ogłoszenia w Tyg. katol.). Poszło dużo podpisów przeciwko projektowi nowego prawa o małżeństwie. O. Kapucyn sprowadzony przez nas miał 3-dniowe rekolekcje ogólne. Pomagano materialnie i produktami rekolekcjom parafialnym. Była szeroka propaganda Intronizacji, — nasza oddziałowa w Ognisku, dużo po wsiach, gdzie nie gdzie nawet masowo. Do adoracji wynagr. nocnej w rodzinie (O. Matteo) zdobyłyśmy przeszło 50 osób i zaznajomiły z nią 2 parafie. Dużo dzieci zaniedbanych doprowadzono do chrztu św., inne do Sakramentów św. Wśród nich i prawosławne. Najchętniej robimy pochody religijne, tzw. u nas „procesje" o charakterze celowo manifestacyjnym, jako to: 1. w dniu Serca P. Jezusa — procesjonalne, ze śpiewami od domu do domu celem odnowienia Intronizacji. (Zwyczaj ten miał przejąć od Kamionki jeden oddział K. S. K. w Warsz. na przedmieściu); 2. procesjonalnie, ze śpiewami odwiedzanie się wsi okolicznych na majowych nabożeństwach pod krzyżami, co daje złudzenie rozśpiewanych niedzielami gościńców i dróg w cześć Marii!

DLA KOŚCIOŁA:

Okurzanie i mycie takowego przed większymi odpustami. Pranie i reperowanie bielizny kośc. i aparatów. Kadzidło „fachowo" przygotowane z miejscowych ziół i kwiatów.

OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZY:

Prenumerujemy 3 pisma kobiece, w tym 1 gospodarcze, które czytamy na zebraniach parafii i w zastępach. Były tłumaczone encykliki o małżeństwie i o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, a przygodnie czytałyśmy co się dało z innych encyklik i listów pasterskich, oraz referaty z Wilna przysłane. W 3-ch zastępach było po 6 wieczorów pogłębiania wiedzy religijnej z dowiązaniem liturgii okresu i demonstrowaniem obrazów.

Kobiety brały udział w kursie higieny i gotowania.

ROLNICZO-GOSPOD.

Były 2 zespoły uprawy lnu, a teraz konkurs z nagrodami za obsadzone najładniej domy i ogródki.

TOWARZYSKI:

Wszędzie na Boże Narodzenie odbywają się tzw. „radosne zebrania" poprzedzane wzajemnym darowaniem sobie uraz, śpiewem kolęd przed szopkami. Mamy wspólny opłatek parafialny (oddziałowy), są „opłatki" w zastępach, a w niektórych i święcone z gośćmi. Jeden zastęp obchodził I rocznicę założenia. W święto nasze miałyśmy zawsze akademię z urozmaiconym programem, cieszącą się ogólnym powodzeniem. Na majówce, „dożynkach paraf." częstowałyśmy wszystkich kwasem chlebnym.

OBCHODY I „DNI"

zainicjowane przez kobiety: Najśw. Rodziny, Wychowania katolickiego, Dzień modlitwy, Akad. euchary-

styczna, Święcone dla najbiedn. w parafii (było ich już dwa). Do 3-go Dnia chorych się przygotowujemy.

DZIAŁ „OFIAR“ I SPOŁECZNY:

Jakkolwiek do Stowarzyszenia stale wpłacamy składki, z oddziałowymi ciężko idzie. Zaledwie jakieś 20% je wnosi. Natomiast kobiety nasze bardzo chętnie przyłączają się do zsypu lnu, stanowiącego ich wyłączną i niezaprzeczalną własność, i dumne są z rezultatów tego zbiorowego czynu.

W pierwszym roku zamieniony len w Żyrardowie dał materiał na 11 komż, przyozdobionych koronkami z nici własnej roboty, które w ilości 28 sztuk różnej kościelnej bielizny stanowiły wystawę-pokaz swego rodzaju w przyozdobionej sali Ogniska. Pieniądze ze sprzedaży lnu następnych dwóch lat dały na budowę kaplicy przeszło 150 zł, uzupełnionych jeszcze 30 zł ze sprzedaży ulotek i ziół (jałowca). Zeszłoroczny len — 52 kg poszedł na piękną fiolet. kapę z haftem. Odnowiono prócz tego całkowicie jeszcze jedną kapę, dano 4 tuwalnie własnej roboty, a swego czasu przeszło 80 kawałków płótna na powodzian.

Kilka świadczeń miłosierdzia mamy również zanotowanych, jak np. wigilia dla sierotek, specjalna opieka nad chorym dzieckiem, za którą potem matka się wywdzięczając — zapisała się do nas, i parę innych.

DZIAŁ WSPÓŁPRACY Z IN. ORGANIZACJAMI:

Z mężami spotykamy się na terenie Dnia chorych i Święconego.

Młodzieży pomagamy, gdzie możemy i w imprezach i w innych okolicznościach. Nastawienie wspólne jest dobre. Druhom zaprenumerowałyśmy „Przyjaciela Trzeźwości“ i ofiarowałyśmy na pamiątkę współpracy obraz św. Stanisława Kostki. Jedno zebranie poświęciłyśmy werbunkowi druhen i szukaniu punktów stycznych z nimi — w imię solidarności niewieściej. Z młodzieżą obu Stowarzyszeń obsadzamy i zdobimy obecnie figurę Matki Boskiej na cmentarzu kościelnym, która ma być odtąd „naszą kapliczką pod lipami“.

Do poczęstunku dzieci w dniu I kom. św. i w Dniu chorych druhny zapraszamy, choć mogłybyśmy same sobie wystarczyć.

WYNIKI PRACY W ODDZIALE

zależą przede wszystkim, jak to spraktykowałyśmy — od szczęśliwego doboru sił kierowniczych. Gorliwa, a wyrobiona duchowo i w stanie łaski żyjąca wiejska kobieta wszystko zrobi w swym zastępie, bo ma za sobą widoczną wprost pomoc Bożą. Nie zawsze jednak łatwo ją znaleźć. Tym się też daje tłumaczyć nierównomierna sprawność naszych zastępów. Stwierdzamy jednak obudzenie się ufnego zaciekawienia wśród kobiet naszych, śpieszących skwapliwie gdzie mogą coś usłyszeć, lub czegoś się nauczyć. U niektórych zauważyć się daje nawet wdzięczność dla pracy, przez którą kobieta wychodzi niejako z cienia swego ciasnego podwórka. Coraz też bardziej uwydatnia się spoistość wyraźnie katolicka, która nas, kobiety, zszeregowała w Akcji Katol. — w przeciwieństwie do niestety często bardzo rozkomunizowanych mężów.

W dniach 6—8 maja odbył się w **ZWIERZYŃCU KURS DLA KIEROWNICTW** oddziałów K. S. K. z czterech powiatów: Zamojskiego, Tomaszewskiego, Biłgorajskiego i Krasnostawskiego.

Każdy dzień rozpoczęto Mszą i Komunią św. Pierwszy dzień kursu w domu Akcji Katolickiej rozpoczęto o godz. 11,30. Miejscowy ks. kanonik Borsukiewicz powitał zebrane członkinie, zwrócił się z gorącymi słowami zachęty do pracy w Akcji Katolickiej, która ma budować nowy świat.

W ciągu trzech dni wygłoszono 8 referatów. Dyrektorka p. J. Strawińska — „Znamiona Akcji Katolickiej“, „O zasadach naszych“, „Kwestia społeczna“; dr Kownacka — „O życiu w parafii“, „O statucie“, „List pasterski Ks. Prymasa Hlonda“; p. Grabkowska — „O małżeństwie chrześcijańskim; p. Lipczyńska każdego dnia głosiła pogadanki o wychowaniu; kierownik szkoły powszechnej p. Federowicz wykładał o wychowaniu i szkole; sekretarka generalna z Lublina tłumaczyła książkę „Twoja msza i twoje życie“.

Z przebiegu kursu wyniosły uczestniczki pełne zadowolenie, ożywiona dyskusja, która odbywała się po każdym referacie wykazała zrozumienie i zainteresowanie członkiń. Nastrój wśród wszystkich był bardzo miły i serdeczny, trzydniowy kurs nie tylko pouczył, ale i dopomógł do zżycia się i poznania wzajemnego członkiń.

Uczestniczka Anna Pędzierska, K. S. K. Oddz. Sitaniec.

Okręg Białystok, woj. wileńskie

W dniu 6 czerwca br. w sali parafialnej Domu Katolickiego przy Farze w Białymstoku, odbył się zjazd delegatek Oddziałów Katolickiego Stow. Kobiet Okręgu Białostockiego.

Reprezentowanych było 12 Oddziałów. Delegatek przybyło 25.

Przewodniczyła prezeska okręgu p. Zofia Stermińska.

Na wniosek pani Stermińskiej, zebrane delegatki uczciły pamięć zmarłego biskupa sufragana łomżyńskiego, ks. Bernarda Dembka, odmówieniem 3 razy „Wieczny odpoczynek“.

Następnie panie Stermińska i Lutostańska złożyły sprawozdanie ze zjazdu K. S. K., który odbył się w Wilnie w dniach 20—22 maja br.

Przepiękna myśl, że kobieta podnieść może i powinna świat z obecnego upadku przez wcielenie idei Bożej w swoim domu, w rodzinie, poczynając od własnego serca, przez wpływ swój na wychowanie dzieci, młodzieży, społeczeństwo, przewija się, jak złota nić, po przez wygłaszane na zjeździe referaty.

Po sprawozdaniach wywiązała się ożywiona dyskusja nad poruszonymi na zjeździe zagadnieniami. Omawiano poszczególne punkty prac przedsiębranych celem dalszego rozwoju Oddziałów i usprawnienia ich działalności. Zastanawiano się nad przystosowaniem ich na naszym terenie. Postanowiono pogłębić kontakt Oddziałów z Okręgiem. W tym celu członkinie Zarządu Okręgu będą wizytowały Oddziały, a w Białymstoku, w dni umówione, będą członkinie dyżurowały w Sali Parafialnej, celem dania możności Oddziałom stałego porozumiewania się z Okręgiem.

Na 15 Oddziałów Okręgu Białostockiego, 6 posiada własne sztandary, 4 urządza Dzień Chorych, prawie wszystkie Oddziały utrzymują ścisły kontakt ze Stowarzyszeniami Młodzieży, biorą czynny udział w pracach charytatywnych na terenach parafii.

Na wniosek p. Zielińskiej Oddziały postanawiają zakładać u siebie bezprocentowe kasy samopomocy i udzielać pożyczek potrzebującym członkiniom.

(—) J. Zielińska.

K. S. K. Pabianice, diecezja łódzka.

W naszym Oddziale jest już przeszło 300 członkiń i jeszcze się zapisują. Mamy chór członkiń, bardzo ładnie śpiewają, jedna z członkiń dyryguje. W naszej świetlicy, przy radiu bardzo wesoło spędzamy wolny czas.

K. S. K. Dobrzyniewo, archidiecezja wileńska.

Tegoroczne święto patronalne niewiast katolickich, parafia dobrzyniewska obchodziła bardzo uroczyście,

gdyż w dniu tym został poświęcony sztandar K. S. K., ufundowany staraniem miejscowego proboszcza ks. dziekana Franciszka Ratyńskiego ze składek członkiń i drobnych ofiar.

W przeddzień i w dniu uroczystości odbyły wszystkie członkinie spowiedź i przystąpiły wspólnie do Stołu Pańskiego. Wszyscy obecni w Świątyni Pańskiej patrząc na te karne szeregi kobiet katolickich, idących za swoim sztandarem nie zapomną nigdy tej naprawdę pięknej i uroczystej chwili. Jak więc uroczystość ta musiała się podobać samej patronce kobiet katolickich, Ukochanej i Niepokalanej Pani Niebios, której najwięcej leży na sercu, by idea Jej Boskiego Syna była wreszcie nie tylko słowem, ale czynem urzeczywistniona przez ludzkość. Wzruszającym również był moment samego poświęcenia sztandaru i składania przyrzeczenia przez Członkinie K. S. K. Po poświęceniu ks. Asystent przemówił do kobiet, wyjaśniając im doniosłe znaczenie obchodzonej uroczystości, a zarazem zachęcając do intensywnej i owocnej pracy pod sztandarem i w szeregach K. S. K.

Po uroczystej Mszy św. i kazaniu odbyła się w sali parafialnej ku czci patronki kobiet akademia, na której program, złożyło się: 1. śpiew wszystkich: „Serdeczna Matko"; 2. referat pt. „Rola wychowawcza organizacyj Akcji Katolickiej", Z. Rzepeckiej, odczytany przez p. Jadwigę Perkową; 3. deklamacja pt. „Zwiastowanie", B. Ostrowskiej, wygłoszona przez p. L. Adamską; 4. śpiew solowy pt. „Hymn do N. M. P. w Ostrej Bramie", L. Nowickiego, odśpiewany przez p. Helenę Łosiową; 5. śpiew duet pt. „Sierotka", Eminusa, odśpiewały rycerki z Krucjaty Eucharystycznej; 6. obrazek sceniczny pt. „Droga", odegrały członkinie K. S. K., Druhny K. S. M. Żeńskie i Rycerki.

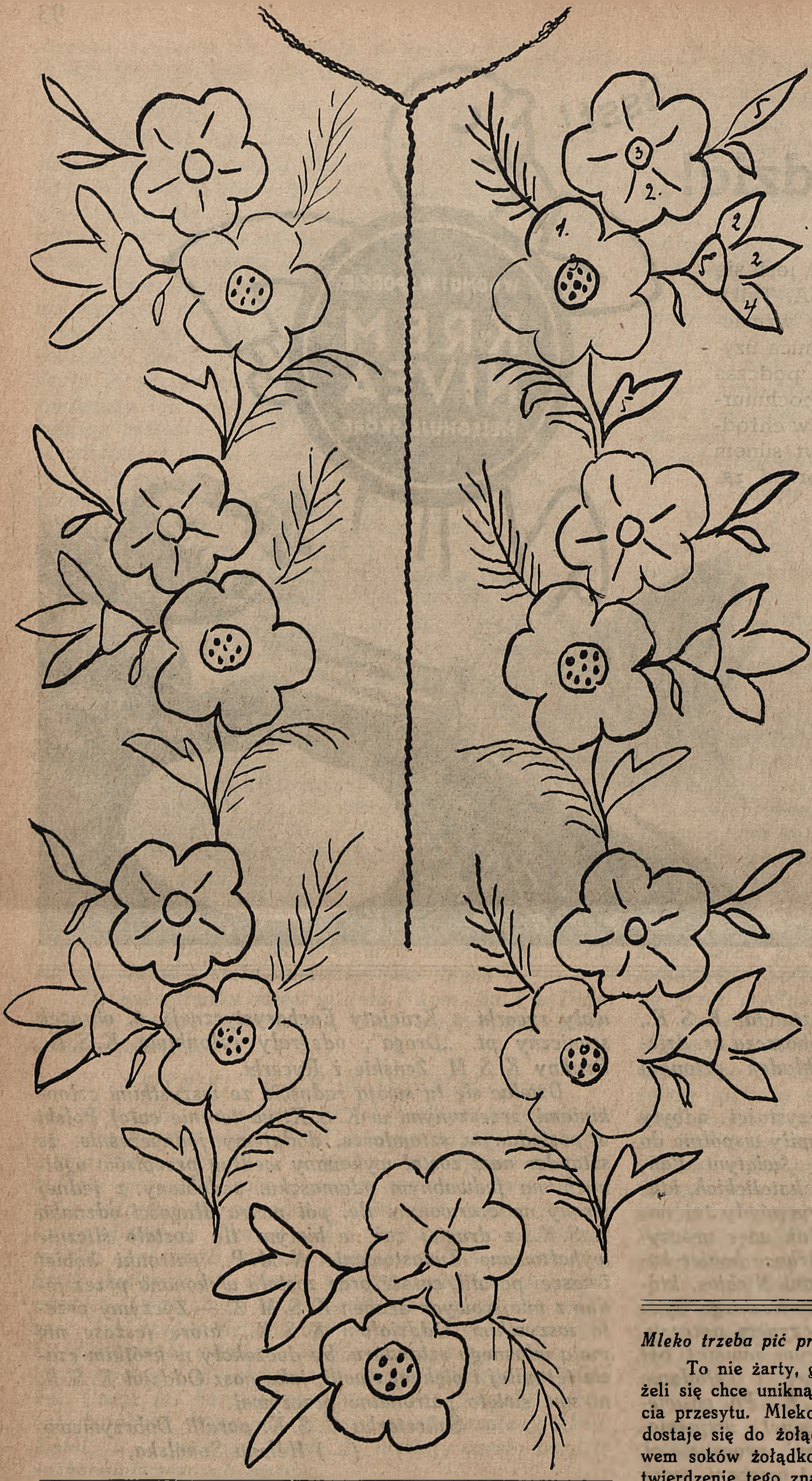
Dzieląc się tą swoją radością ze wszystkimi członkiniami, zrzeszonymi w K. S. K. na terenie całej Polski o posiadanym sztandarze, dodajemy jednocześnie, że sztandar nasz został wykonany według przepisów ogólnych, na jedwabnym adamaszku, ozdobiony z jednej strony na czerwonym tle, pół metra długości odznaką K. S. K., z drugiej zaś na białym tle zostało ślicznie wyhaftowane Zwiastowanie N. M. P., patronki kobiet i naszej parafii, całość prac została wykonana przez jedną z miejscowych druhen K. S. M. Ż. — Życzymy przeto wszystkim Oddziałom K. S. K., które jeszcze nie mają własnego sztandaru, by doczekały w krótkim czasie tej miłej i pięknej chwili, jaką nasz Oddział K. S. K. w swe święto patronalne przeżywał.

Sekretarka K. S. K. parafii Dobrzyniewo.
(—) Helena Sokólska,

Kat. Stow. Kobiet w Szczakowie.

Staraniem K. S. K. odbył się w Szczakowie w dn. 25—28 kwietnia czterodniowy kurs wychowawczy, prowadzony przez p. Małecką.

Kurs cieszył się dużą frekwencją matek, nawet z poza Stowarzyszenia. Spieszono, by usłyszeć z ust prelegentki cenne wskazówki w sprawie tak ważnej, jaką jest wychowanie dzieci. Kurs rozpoczął się przemówieniem ks. asystenta Studenckiego, a zakończył się błogosławieństwem Najśw. Sakramentem udzielonym przez ks. Asystenta.





Bluzka z płótna białego, jedwabiu lub woalu — haft kolorowy.

Kolory:
1. niebieski
2. różowy
3. żółty
4. różowo-czerwony
5. złoto-brązowy
6. ciemno-brązowy

Mleko trzeba pić przez słomkę.

To nie żarty, gdyż tylko w ten sposób należy pić mleko, jeżeli się chce uniknąć dolegliwości żołądkowych i przykrego uczucia przesytu. Mleko wypite w każdej innej formie oprócz ssania, dostaje się do żołądka w za wielkich ilościach naraz i pod wpływem soków żołądkowych ścina się w ciężkostrawne grudki. Potwierdzenie tego znajdujemy zresztą również w tym, że sama natura przewidziała, ażeby mleko przy ssaniu dostawało się do żołądka jedynie w maleńkich ilościach naraz. A zatem mleko „pite" jest za ciężkie Z tego powodu nie musimy jednak zrezygnować z tak wartościowego środka odżywczego, albowiem mleko, zmieszane z Kawą Słodową Kneippa rozcieńcza się w stosunku najbardziej dla zdrowia odpowiednim, a następnie tak się rozdrabnia, że przychodzi do żołądka w postaci maleńkich, łatwo już strawnych płateczków.

Kawa Słodowa Kneippa z dodatkiem „Przyprawy Francka" nie tylko umożliwia wielu dorosłym i dzieciom spożywanie mleka, ale ponadto powoduje całkowite wykorzystanie wartości odżywczych spożywanego mleka w żołądku z korzyścią dla organizmu.

W biurze pośrednictwa pracy.

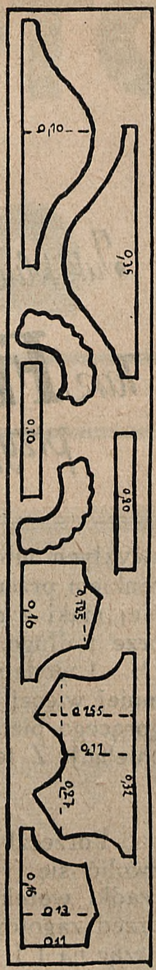
— Poszukuję kogoś, ktoby wykonywał różnę roboty domowe, chodził po posyłki, był zawsze gotów na usługi i nigdy nie opierał się rozkazom.

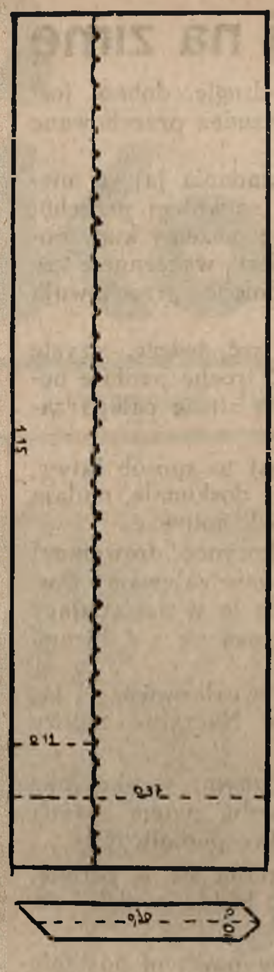
Urzędniczka biurowa:

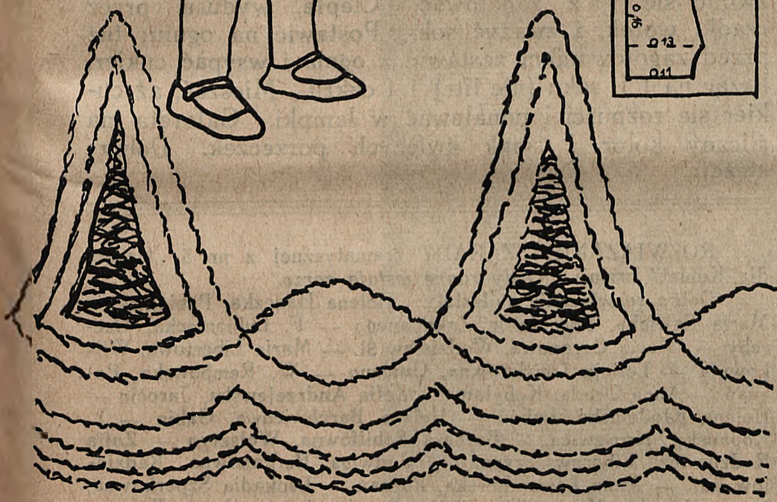
— W takim razie pomylił się pan... Biuro, pośredniczące w małżeństwach jest obok...

— Był dziś u mnie zajmujący pan.
— Któż to taki?
— Komornik.









S u k i e n k a dla dziewczynki 2 lub 3-letniej. Podajemy wymiary kroju i wzór haftu, który wykonuje się ściegiem wodnym.

Wszystkim czytelniczkom,

które przysłały 20 gr dopłaty za gazetę, administracja dziękuje za zauważenie naszej notatki w gazecie i wyrównanie rachunku.

Chłodnik litewski. 3 litry mleka zsiadłego nie zbierając śmietany ubić dobrze trzepaczką w garnku polewanym. Oddzielnie ubić 1 l śmietany, aż wystąpią pęcherzyki na wierzchu. Zmieszać razem, dać dla oziębienia do piwnicy. Dla koloru ugotować drobno pokrajaną botwinkę z kilkoma buraczkami, dla kwasu można dodać trochę usiekanego szczawiu, dużo drobno usiekanego kopru zielonego i szczypiorku. Wszystko razem zmieszać i ostudzić. Później dodać ogórki pokrajane w płatki, osolić do smaku.

Przed wydaniem dodaje się pokrajane w plasterki, twardo ugotowane jajka. Kto może przygotować chłodnik wykwintniejszy, dodaje pieczeń cielęcą na zimno, pokrajaną w kostkę, szyjki rakowe. Podaje się do chłodniku młode kartofle na gorąco.

Uwaga: chłodnik możemy przygotować na kilka dni od razu, dodając tylko zawsze świeże ogórki, jaj, koperek i szczypiorek.

Kwas chlebowy. 20 litrów gorącej wody wlać do beczułki (najlepiej dębowej) na złożone poprzednio dwa bochenki chleba razowego pokrajanego w niewielkie kawałki i dobrze wysuszonego w piecu. Gdy woda ostygnie, dodać 30 dk rozrobionych drożdży. Po 12 godzinach płyn przecedzić, wsypać 1 kg 75 dk kryształowego cukru, rozmieszać i ponalewać w butelki z grubego szkła.

Do każdej włożyć ⅔ plasterka cytryny bez pestek i parę rodzynków. Po 11 godzinach napój będzie gotowy. Można go trzymać w chłodnej piwnicy przez parę miesięcy.

DO WSZYSTKICH KORESPONDENTEK GAZETY: Gazeta odpowiada tylko na listy podpisane pełnym nazwiskiem; na życzenie korespondentki możemy, w odpowiedzi nie podawać nazwiska, lecz umieścić pseudonim, albo pierwsze litery nazwiska.

BIEGANOWO P. SOKOLNIKI K. WRZEŚNI. Redakcja prosi o podanie j e d n e g o adresu, pod którym mogłaby odpowiedzieć pięciu osobom, które podpisały się pod listem z dnia 14 kwietnia w sprawie kary cielesnej w szkole.

— Znowu dziś pewien mężczyzna ukląkł u moich stóp.
— Ciągle kupujesz buciki?



Przechowanie jaj na zimę

W zimie, gdy jaja są bardzo drogie, dobrze jest mieć na kuchenny użytek, lub na sprzedaż przechowane jaja z lata, z czasu, gdy są tanie.

Najodpowiedniejszą porą do składania jaj są miesiące sierpień i wrzesień, gdyż jaja są krócej przechowywane. W tych miesiącach również możemy kury pozbawić towarzystwa koguta, co jest wskazanem ze względu na to, że jajka niezapłodnione przechowują się lepiej.

Jaja do przechowania muszą być świeże, czyste i nie mogą być pęknięte; jajko choć trochę nadbite będzie się psuło, co spowodować może stratę całego zapasu.

Przechowanie jaj w wapnie: jest to sposób łatwy, tani i pewny. Jajka przechowują się doskonale, nadają się do potraw. Nie należy ich jednak gotować.

W dużym garnku, beczułce, skrzynce drewnianej układamy jajka warstwami, a następnie zalewamy tzw. mlekiem wapiennym. Przyrządza się je w następujący sposób: 1 funt gaszonego wapna miesza się z 4 litrami wody.

Płyn ten powinien pokrywać jaja całkowicie na jakie 4 cm ponad ostatnią warstwę. Naczynie należy przykryć lub obwiązać papierem.

Przechowanie w popiele drzewnym: w skrzynkę lub garnek sypie się warstwę popiołu, potem układa się warstwę jaj, znowu grubą warstwę popiołu itd.

Przechowanie w soli: jajka układa się w garnku, lub skrzyni warstwami, przesypując każdą z nich solą kuchenną.

Przechowanie w życie: jajka w pewnym odstępie od siebie układa się w skrzyni, a każdą warstwę przesypuje żytem, przesuszonym. Jaja przetrwają doskonale przez całą zimę, nadają się także do gotowania.

Jaja przechowywane w popiele drzewnym, soli, życie trzeba trzymać w suchym miejscu.

Przechowanie w papierze: jest dobrym sposobem, ale na krótszy czas tj. na przeciąg kilku miesięcy. Każde jajko owijamy w papier i układamy w skrzyni lub pudełku.

Kupne preparaty: w handlu znajdują się różne środki do przechowywania jaj. Szkło wodne, garantol itd. Są one dobre, trzeba używać ich umiejętnie i dokładnie podług przepisu załączonego w sprzedaży.

Jajka, choć najlepiej zakonserwowane, tracą na swej wartości, nie można ich więc sprzedawać jako świeże, ale jako przechowywane. Po mimo tego mają one wyższą cenę w zimie, od jaj świeżych w lecie.

Chleb z ziemniakami.

Wskutek tegorocznej suszy w wielu okolicach trzeba będzie bardzo oszczędnie gospodarzyć mąką. Podajemy przepis na *chleb ziemniaczany*. Chleb wypróbowany w czasie wojny, bardzo smaczny:

W przededniu pieczenia chleba gotuje się $2^1/_2$ kg ziemniaków i dobiera jeszcze gorące z łupiny, przepuszcza przez maszynkę od mięsa albo udusza kolbą i miesza z tak zwanym kwasem, zarobionym z 1 ltr. ciepłej wody, 1 ltr. odtłuszczanego mleka i łyżki stołowej miałkiego cukru. Zakwas ten sie doborze przerabia, dodawszy do niego $^1/_2$ kg mąki, stawia się go w ciepłym miejscu, żeby nie wychłódł i zostawia przez noc celem wyruszenia. (Można zamiast tego zakwasu wziąć ½ l osianych młodzi z gorzelni albo 150 g zwykłych młodzi i ½ l kwaśnego mleka.) Wczesnym rankiem przerabia się z powyższym kwasem $4^1/_2$ kg żytniej mąki z odpowiednim dodatkiem soli i wygniata dobrze i długo. Potem ciasto zostawia się by wyruszało (½—1 godziny), urabia się bochenki i gdy wyrosną, mniej więcej po ½ godziny, wsuwa się je do d o b r z e gorącego pieca. (Temperatura wyższa niż do zwykłego chleba.) Z tej proporcji 4 bochenki.

Galaretka porzeczkowa.

Porzeczki obrać z gałązek i w rondlu podusić, pozwolić się r a z zagotować. Ciepłe, wydusić przez rzadki worek, i zważyć sok. Postawić na ogniu; tuż przed zagotowaniem zestawić z ognia i wsypać cukier, licząc na 1 f. soku (nie litr) 1 f cukru. Mieszać, aż cukier się rozpuści i ponalewać w lampki. Galareta ma śliczny kolor i smak świeżych porzeczek. Dobrze stężeje.

ROZWIĄZANIE SZARADY gramatycznej z nr 5 „Gazety dla Kobiet“ brzmi: *Kiedy ranne wstają zorze.*

Dobre rozwiązanie nadesłały: Helena Hanczka, Pabianice — Maria Sawicka, Poronin k. Zakopanego — F. Lubieniecka, Osereby — Maria Cyranowa, Wodzisław Śl. — Maria Libertowa, Wilkowyja — Leticja Geislerówna, Gniezno — W. Rembowska, Poznań — Anna Uroda, Kobylany — Zofia Andrzejewska, Jarocin — Helena Kłodzińska, Luboń — Helena Barchwicowa, Gąbin — L. Kopańska, Kruszwica — Barbara Schilfówna, Wolsztyn — Zofia Rodziewicz, Liborowszczyzna — Jadwiga Berkanówna, Radziejów kuj. — Anna Lewandowska, Poznań — Leokadia Szperkówna, Inowrocław — Maria Wierzbicka, Buczkowice — Irena Kasprowiczówna, Strzelno.

Drogą losowania wyznaczono nagrody:

Zofii Andrzejewskiej z Jarocina — Irenie Kasprowiczównie z Strzelna — Leokadii Szperkównie z Inowrocławia — Zofii Rodziewicz z Liborowszczyzny.

Z ołówkiem w ręku...

Pani M. nabyła 3 nowoczesne ule po 35 zł każdy. 3 roje pszczół kosztowały 45 zł.

W pierwszym roku miała z ula 5 kg miodu, który sprzedała po 2.50 za 1 kg. W następnych latach miała co roku po 10 kg z ula, i sprzedawała miód po tej samej cenie.

Począwszy od drugiego roku, kupowała po 2 kg cukru na zimę na każdy ul, po 70 gr (z przydziału cukru dla pszczół). Zapłaciła raz 2.60 za przeróbkę wosku na woszczyznę.

Po ilu latach wrócił się koszt uli? w którym roku były pierwsze zyski?

Z przysłanych dobrych wyliczeń powyższego zadania, wylosuje Redakcja dwa, za które wyśle nagrody w postaci książek.

Osoby, które nadsyłać będą wyliczenia, prosi Redakcja o podanie stanu lub zawodu.

Abonament roczny dla członków K. S. K. pojedyńczo wraz z przesyłką pocztową . . . . 2.00 zł. Telefon nr. 28-07.

Abonament wspólny dla członków K. S. K. przez oddział od 10 egz. rocznie 1.80 zł. Konto P. K. O. 206 255

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta“.